

VIS MAIOR

WSPANIAŁY DZIĘĆ

KOMU SĄD, KOMU OSĄD

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 4 (40) KWIECIEŃ 2009



Odszedł na zawsze

MAGAZYN POLSKI

NR 4 (40) KWIECIEŃ 2009

OD REDAKTORA

- 1 Vis maior
- 2 Kalejdoskop

FOTOFAKT

- 8 Wielkanoc w Grodnie

ZPB

- 10 Nowe władze Związku
- 12 Wspaniały dzień
- 14 «Dziadek» w Łosošnej

APEL

- 15 Polska Macierz Szkolna na Białorusi zwraca się z uprzejmą prośbą o wsparcie finansowe budowy ośrodka edukacyjnego w Grodnie.

BIAŁORUŚ

- 16 Atom «polityczny»
- 21 Komu sąd, komu osąd

SACRUM

- 23 Santo subito - jeszcze nie teraz...

SYLWETKA

- 24 Witold Karpyza – kronikarz Ziemi Wołkowyskiej

HISTORIA

- 26 Dzierżyński to nie tylko Feliks

ALE JAZDA!

- 32 Nie samym chlebem...

ADRES DO KORESPONDENCJI:
skrytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY:
Igor BANCER, ibancer@wp.pl
tel. +375-29-7850387

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.



Nowe władze Związku

W sobotę, 28 marca br., w Grodnie odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej i Komisji Kontrolno-Rewizyjnej Związku Polaków na Białorusi. Celem zgromadzenia było podsumowanie pracy ZPB w ostatniej kadencji, a także wybór nowych władz ZPB oraz wytyczenie kierunku działań na nową kadencję.

str. 10



Atom «polityczny»

Białoruskie władze rozpoczęły prace zmierzające do budowy w obwodzie grodzieńskim elektrowni atomowej. Decyzja została podjęta bez konsultacji ze społeczeństwem białoruskim, co oburzyło wielu ludzi, nie tylko tych, komu już za kilka lat przyjdzie mieszkać w sąsiedztwie elektrowni atomowej.

str. 16

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej



MAGAZYN Polski jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

Vis maior



Ostatnie dni kwietnia przyniosły zaskakującą wiadomość: Łukaszenko spotkał się z papieżem Benedyktem XVI. Przez kilka dni był to najważniejszy *news* w każdej białoruskiej stacji radiowej oraz telewizyjnej i w każdej gazecie.

Białoruski możnowładca od jakiegoś czasu aktywnie zabiega o zmianę wizerunku Białorusi w świecie. Zabiegi strony białoruskiej w celu wyjścia z izolacji międzynarodowej już zaowocowały oficjalnymi wizytami w Mińsku kilku zachodnich polityków z wysokim przedstawicielem do spraw wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE Javierem Solaną na czele. Zaproszenie Łukaszenki na majowy szczyt Unii w Pradze, gdzie ma zostać zainaugurowany program «Partnerstwo Wschodnie», uznać trzeba za niewątpliwy sukces białoruskiej dyplomacji oraz angielskich spin doktorów.

Jednak aktywność Łukaszenki w sprawach religijnych, a zwłaszcza kokietowanie Kościoła katolickiego jest czymś niespotykanym, bo przecież od wielu lat był on orędownikiem «prawosławnego ateizmu», i nie zanosilo się na żadne zmiany. Czyżby jakaś siła wyższa nagle sprawiła, że Aleksander Grigoriewicz się nawrócił, stał się bardziej religijny, postanowił w końcu żyć zgodnie z Dekalogiem? Odpowiedzią na tak postawione pytania są zdjęcia nieślubnego dziecka białoruskiego pryncypała, które gania piłkę po rezydencji papieża.

Biorąc ze sobą w pierwszą od 14 lat oficjalną podróż zarganiczną swoje nieślubne dziecko Łukaszenko po raz kolejny pokazał całemu światu, że ma za nic standardy demokratyczne i cywilizowane. Papież, to jednak nie głowa świeckiego państwa, tylko zwierzchnik Kościoła katolickiego. Wydawałoby się, że przynajmniej tutaj Łukaszenko postara się zachować chociaż jakieś pozory i będzie bardziej wstrzemięźliwy. Jednak białoruski pan i władca nie miał żadnych oporów przed tym, żeby pojawić się ze swoim znajdą na audiencji u Bedykta XVI. Co chciał przez to osiągnąć?

No cóż, Łukaszenko może sobie pozwolić na odrobinę nonszalancji, skoro od tylu lat robi z całym państwem w samym centrum Europy, co chce i nikt mu nie może podskoczyć. Nawet Unia Europejska, która od wielu lat bezskutecznie zakazami oraz

sankcjami próbowała zdemokratyzować reżim Łukaszenki w końcu odpuściła i postawiła na współpracę, przymykając oczy na faktyczny brak jakichkolwiek zmian w kraju. UE ma doraźny interes polityczny i gospodarczy w tym, żeby cackać się z byłym dyrektorem sowchozu. Czemu jednak Stolica Apostolska, która starała się dystansować od polityki, zwłaszcza po bolesnych doświadczeniach drugiej wojny światowej, dzisiaj daje się tak łatwo wykorzystywać do celów propagandowych?

Jan Paweł II też spotykał się z kontrowersyjnymi przywódcami, ale czynił to przede wszystkim z myślą o wiernych i nigdy nie dał się wykorzystać do celów politycznych łasym do uznania międzynarodowego watażkom lokalnym. Jego następca najwidoczniej zapomniał, kim jest Aleksander Łukaszenko i dał się uwieść jego charyzmie oraz sile przekonywania. W trosce o dobro całego Kościoła Watykan jak najbardziej musi robić wszystko, żeby warunki funkcjonowania katolickiej wspólnoty religijnej bez względu na państwo, były maksymalnie komfortowe. Czemu jednak miało służyć spotkanie Aleksandra Łukaszenki z papierzem w Stolicy Apostolskiej?

Owszem, w telewizji białoruskiej, w przeddzień wizyty mnożyły się reportaże, opisujące piękne współżycie katolików i prawosławnych na Białorusi, niezakłócone stosunki Kościoła katolickiego z władzami, które na wszelkie sposoby wspierają katolicyzm. Jednak, jak wiemy z autopsji, rzeczywistość białoruska czasem nie do poznania różni się od tego, co widzimy w telewizji.

Widok Łukaszenki, uważnie przysłuchującego się słowom papieża, nie powinien nikogo zwieść. Mimo, że dużo razy w jego wypowiedzi pojawiło się słowo «Bóg», to dobrze wiadomo, że to żadna siła wyższa, tylko zimna kalkulacja polityczna sprawiła, że białoruski możnowładca tak usilnie zabiegał o to spotkanie.

IGOR BANCZER,
REDAKTOR NACZELNY MAGAZYNU POLSKIEGO



Tylko biali mogli wyzwalać Paryż

Chociaż ponad 2/3 armii Wolnych Francuzów gen. Charlesa de Gaulle'a składało się z czarnych żołnierzy, aliancy dowódcy uznali, że tylko biali Francuzi są godni wyzwalać Paryż. BBC dotarło do rasistowskich rozporządzeń aliantów.

De Gaulle bardzo chciał, by na czele sił, które w sierpniu 1944 r. wyzwalały Paryż, byli Francuzi. Tym samym francuscy żołnierze mieli zmyć z siebie hańbę szybkiej kapitulacji w 1940 r. Alianci zgodzili się na podyktowane ambicją żądania Francuza, ale mieli jeden warunek. Szef sztabu głównodowodzącego gen. Dwighta Eisenhowera napisał: «Jest bardziej niż pożądane, by dywizje składały się z białego personelu».

Amerykanie w tym czasie stosowali w swoich szeregach segregację rasową i nie dopuszczali, by czarni i biali żołnierze walczyli ramię w ramię w tych samych oddziałach. W kolejnych dokumentach Amerykanie narzekają, że trudno znaleźć taką dywizję. Rzeczywiście – niemal 2/3 Wolnych Francuzów było Murzynami z afrykańskich kolonii. – Szkoda, że jedyna francuska całkiem biała formacja to dywizja pancerna w Maroku – narzekał brytyjski dowódca, gen. Frederick Morgan.

W końcu znaleziono salomonowe rozwiązanie, które zadowoliło i ambicję de Gaulle'a, i uprzedzenia aliantów. Wzięto jedną francuską dywizję, w której było najmniej czarnych żołnierzy, przeniesiono ich do innych jednostek, a w ich miejsce przysłano białych.

Zamach na Lenina

1 kwietnia w Sankt Petersburgu nieznani sprawcy uszkodzili pomnik Lenina. W wyniku eksplozji w pomniku woda proletariatu pojawiła się mało estetyczna dziura.

Nieznani sprawcy odpalili ładunek wybuchowy o mocy 300 gramów trotylu wczesnym rankiem. W wyniku wybuchu w pomniku Lenina pojawiła się dziura o średnicy ok. jednego metra. Uszkodzone zostały latarnie, oświetlające pomnik. Nikt z ludzi

nie ucierpiał.

Przedstawiciele milicji oraz służb specjalnych nie komentują incydentu ani nie podają żadnych wersji, kto mógłby stać za tym aktem wandalizmu. Pomnik Lenina na placu przy Dworcu Fińskim jest jednym z pierwszych monumentów w sowieckim rzeźbiarstwie. Upamiętnia on wystąpienie Lenina przed tłumem, które miało miejsce w 1917 r. po jego powrocie z wieloletniego wygnania.

IB

IG



25 lat więzienia dla prezydenta

Rządził niepodzielnie Peru przez dziesięć lat, jednak w 2000 r. Alberto Fujimori musiał uciekać z kraju w niesławie i pośród oskarżeń o łamanie praw człowieka. Teraz peruwiański sąd uznał, że były one uzasadnione.

Fujimori, Peruwiańczyk o japońskich korzeniach, został uznany za winnego łamania praw człowieka za jego rządów w latach 1990-2000. Trójka sędziów uznała go winnym wydania rozkazu o rozstrzelaniu 25 osób podczas wojskowej ofensywy przeciwko ukrywającym się w Andach lewackim partyzantom.

Fujimoriemu groziło nawet 30 lat więzienia, ale sędziowie uznali, że właściwa będzie kara o pięć lat niższa. W praktyce i tak najprawdopodobniej oznacza to dożycie dla 70-lątka. Wyrok może mieć i inny wymiar – Fujimori jest pierwszym demokratycznie wybranym prezydentem skazanym za łamanie prawa.

Obecnie rządzący krajem Alan Garcia ma podobny problem i jest oskarżany o łamanie praw

człowieka w czasie poprzedniej kadencji w latach 80-tych. Skazanie Fujimoriego może przybliżyć postawienie Garcii przed sądem.

Kariera Fujimoriego była imponująca. Na początku lat 90-tych był powszechnie podziwiany za zgnięcie brutalnej lewackiej partyzantki Świetlistego Szlaku – w ciągnącej się dwie dekady wojnie zginęło łącznie ponad 70 tys. ludzi – a także zaprowadzenie względnego dobrobytu w kraju.

Na szczyt popularności Fujimori dostał się, gdy prowadzeni przez niego niemal osobiście komandosi odbili podczas precyzyjnej akcji zakładników z japońskiej ambasady. Przez tygodnie przetrzymywali ich tam terroryści z organizacji Tupac Amaru.

Ale Fujimoriego zniszczył ostatecznie skandal korupcyjny, z szefem jego wywiadu Vladimiro Montesinosem w roli głównej. W 2000 r. prezydent musiał uciekać do Japonii, a następnie do Chile. Chilijskie władze wydały go jednak Peruwiańczykom.

KW

Madonna bez dziecka

Mimo usilnych prób i wielkich pieniędzy Madonna nie dostała zgody na adopcję drugiego dziecka. Taką decyzję podjął sąd w Malawi, na południu Afryki z powodu wymogu, by oboje przyszłych rodziców mieszkało w Malawi przez co najmniej 18 miesięcy.

Jeszcze pod koniec marca rząd Malawi zapowiedział, że poprze drugą adopcję dziecka, a minister informacji Patricia Kaliati podkreślała, że królowa popu pomogła Malawi i jest dobrą matką. W międzyczasie jednak organizacje obrony praw człowieka zarzucały władzom Malawi, że faworyzują Madonnę.

Gwiazda może się odwołać od wyroku do Sądu Najwyższego Malawi. Na razie nie wiadomo, czy zamierza to zrobić.

Piosenkarka zamierzała adoptować w Malawi dziewczynkę Chifundo «Mercy» James, która ma około 4 lat. Jej matka zmarła, natomiast ojciec – zgodnie ze słowami wujka dziewczynki Johna Ngalande – nie utrzymuje kontaktu z dzieckiem.

Madonnę skrytykowało m.in. zrzeszenie organizacji pozarządowych Mwakusungula, które uważa, że dzieci powinny być wychowywane przez swoje rodziny, a nie oddawane do adopcji. Jeden z działaczy obrony praw człowieka w Malawi ocenił, że nowa adopcja byłaby równoznaczna z przemytem dziecka.

Madonna założyła w Malawi organizację charytatywną Raising Malawi, która zapewnia tamtejszym dzieciom jedzenie, schronienie, edukację i opiekę medyczną. W 2006 r. Madonna adoptowała w Malawi 3-letniego obecnie Davida Bandę.

SM



Watykan blokuje ambasadorów USA

Z walki o fotel ambasadora Stanów Zjednoczonych przy Stolicy Apostolskiej odpadli katolik z Partii Demokratycznej Douglas Kmiec oraz Caroline Kennedy, córka zamordowanego przed laty prezydenta USA. «Próbie sił» między prezydentem Barackiem Obamą, a Watykanem opisuje włoska gazeta «Il Giornale».

Wszystko wskazuje na to, że mający polskie korzenie Kmiec odpadł, bo wspierał Obamę w kampanii przed wyborami prezydenckimi i opublikował książkę, w której argumentował, dlaczego katolicy powinni na niego głosować. Watykan odrzucił także kandydaturę Caroline Kennedy. Ta z kolei miała zająć miejsce w Senacie po nowej sekretarz stanu Hillary Clinton. Wprawdzie zrezygnowała z senatorskiego fotela, ale nie ze związków z demokratami.

«Il Giornale» podkreśla, że

opóźnienie mianowania nowego ambasadora przy Watykanie powoduje problemy w związku z przygotowaniami do przyjazdu prezydenta USA do Włoch w lipcu na szczyt G8. W czasie tej wizyty Obama chciałby spotkać się z papieżem Benedyktem XVI. Jednak jeśli ambasador nie zostanie mianowany, do audiencji może nie dojść – zauważa dziennik.

Według gazety Watykan oczekuje, że Stany Zjednoczone reprezentować będzie nie tylko katolik, ale przede wszystkim «obrońca życia». Jest to szczególnie ważne, podkreśla się, w związku z poważnym sporem między amerykańskim episkopatem a Białym Domem właśnie na tym tle. Biskupi z USA, a także Watykan ostro krytykują obecną administrację amerykańską między innymi za decyzję o finansowaniu z budżetu państwa badań nad komórkami macierzystymi z ludzkich embrionów.

EK

ONZ kontra prawo koraniczne

Nagranie wideo, pokazane na początku kwietnia w Pakistanie, przedstawiające wymierzanie kary chłosty 17-letniej dziewczynie, oburzyło nie tylko wielu Pakistańczyków. Głos zabrał również sekretarz generalny ONZ Ban Ki Mun.

Na filmie pokazano szamoczącą się i krzyczącą dziewczynę, okrytą islamską szatą – burką. Skazana leży na ziemi, trzymana przez dwóch mężczyzn za nogi i za ręce. Inny mężczyzna w czarnym turbanie wymierza karę.

Do wydarzenia doszło w rządzonej na mocy prawa koranicznego Dolinie Swat, gdzie w lutym, po wielu miesiącach walk armii z talibami władze Pakistanu zawarły rozejm. Jego ceną była zgoda na wprowadzenie praw szariatu w zamian za pokój. Poddana chłostie dziewczyna została skazana właśnie na mocy islamskiego prawa.

Po upublicznieniu nagrania przez Pakistan przeszła fala oburzenia. Na ulice wyszły nawet kobiety, domagając się ukrócenia podobnych praktyk. Prezes Sądu Najwyższego Pakistanu Iftikhar Mohammed Chaudhry zapowiedział przeprowadzenie śledztwa w sprawie.

Słowa oburzenia napłynęły również ze świata. Sekretarz generalny ONZ Ban Ki Mun powiedział, że chłosta nastolatki stanowi poważne naruszenie prawa i łamanie praw człowieka. Zaznaczając, iż szanuje «różne systemy i tradycje w wielu różnych krajach», Ban podkreślił, iż poszanowanie praw człowieka pozostaje jednak sprawą nadrzędną.

KW



W WYNIKU TRZĘSIENIA ZIEMI W ABRUZZI W NOCY Z 5 NA 6 KWIETNIA ZGINĘŁY 294 OSOBY

Najpierw kataklizm, teraz mafia?

Zniszczonej przez trzęsienie ziemi włoskiej Abruzzji zagraża mafia – ostrzegają władze. Okazją do zrobienia interesów przez przestępców może być wielomilionowy projekt odbudowy zdevastowanego regionu.

Mafijne gangi w branży budowlanej są bardzo aktywne – przy pomocy podstawionych firm i osób wygrywają niejednokrotnie przetargi na różne inwestycje. Ze względu na swoją historię i charakter mieszkańców, Abruzzja była do tej pory wolna od zjawiska zorganizowanej przestępczości. Jednak fala pieniędzy, jaka niebawem popłynie do tego regionu, będzie tak wielka, że nieuchronnie ściągnie tam wszystkie włoskie mafie.

Żadnych wątpliwości co do tego nie ma szef krajowej prokuratury do walki z mafią Pietro Grasso. Jego zdaniem rozpanoszeniu się organizacji przestępczych z Cosa Nostrą na czele może zapobiec m. in. jawność przetargów na roboty publiczne.

Podobnego zdania jest prokurator rejonu L'Aquila, Alfredo Rossini. – Uwadze mafiosów nie ujdzie rzeka pieniędzy, które mają nadejść. Z tego powodu będziemy bacznie sprawdzać, kto przyjedzie odbudowywać miasto – powiedział we wtorek.

Nie tylko władze są pełne obaw. Również pisarz Roberto Saviano, autor głośnej książki «Gomorra», obnażającej kulisy działalności neapolitańskiej mafii, na łamach dziennika «La Repubblica» ostrzega władze samorządowe i centralne przed jej atakiem na Abruzzję.

– Przekleństwem trzęsienia ziemi – pisze Saviano – jest nie tylko minuta wstrząsu, ale i to, co przychodzi potem. To, co jest tragedią dla mieszkańców, okazuje się dla innych złotą żyłą. Kto naprawdę chce oddać hold ofiarom, powinien zrobić wszystko, aby tego uniknąć – apeluje Saviano.

Bilans kataklizmu, który nawiedził Abruzzję w nocy z 5 na 6 kwietnia, to 294 osoby zabite, 1500 rannych, 55 tysięcy ludzi pozostawionych dachu nad głową.

RM

Kara śmierci za antychińskie zamieszki

W kwietniu chiński sąd skazał na śmierć dwóch Tybetańczyków za udział w zeszłorocznych zamieszkach w stolicy Tybetu. Wyroki potępiło Tybetańskie Centrum Praw Człowieka i Demokracji.

Tybetańczycy zostali uznani za winnych «rozpoczęcia śmiertelnych podpaień» podczas antychińskich zamieszek – napisano w orzeczeniu, zacytowanym w środę za rzecznikiem sądu w Lhasie przez agencję Xinhua. Dwóch innych oskarżonych otrzymało kary śmierci w zawieszeniu na dwa lata, a kolejny – dożywocie.

Po zamieszkach w Lhasie w marcu 2008 roku, w których śmierć poniosły co najmniej 203 osoby, a około 1000 zostało poważnie rannych, setki Tybetańczyków trafiły do więzień.

KG

Sprostowanie

W nr 1 (37) Magazynu Polskiego ze stycznia 2009 r. ze względów technicznych zaszła przykra pomyłka. W tekście «Coraz bliżej zjazdu» należy czytać «Jednogłośnie decyzją Rady Naczelnej Wiesław Kiewlak został odwołany ze stanowiska wiceprezesa ZPB. Tylko jedna osoba (wiceprezes ZPB Józef Porzecki) powstrzymała się od głosu». Redakcja MAGAZYNU przeprasza wszystkich czytelników oraz pp. Kiewlaka i Porzeckiego za przykry błąd.



Łukaszenko przemówił do narodu

Pod koniec kwietnia Łukaszenko wygłosił przemówienie do narodu. «Oberwali» w nim zarówno europejscy politycy, a zwłaszcza prezydent Czech, jak i opozycja. Co ciekawe – chwalił Aleksandra Milinkiewicza.

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko w ponaddwugodzinym orędziu radiowo-telewizyjnym zaapelował do unijnych dyplomatów o szczerą i uczciwą grę. Skrytykował europejskich polityków za podwójną grę. Odniósł się w ten sposób do oficjalnego zaproszenia Białorusi do Partnerstwa Wschodniego, a jego osobiście – do udziału w unijnym szczycie w Pradze.

Kierując swoje słowa do europejskich dyplomatów Łukaszenko powiedział: «Jeśli dla kogoś obecność 7 maja w Pradze przedstawicieli Białorusi będzie niewygodna, to nas nie zapraszajcie. Nie będziemy prosić. Ścierpimy to».

Odnosząc się do informacji, że prezydent Czech Václav Klaus nie zamierza podać mu ręki, Aleksander Łukaszenko zaapelował o wystrzymanie się chamstwa w polityce, bo «nie przystoi w stosunkach między państwami».

W swoim orędziu Aleksander Łukaszenko mówił też o konieczności współpracy z Unią Europejską, a szczególnie z najbliższymi sąsiadami Białorusi. Prezydent zaznaczył, że współpraca z Europą Zachodnią nie może rozwijać się kosztem dobrych stosunków z Rosją. Białoruski prezydent zapewnił, że on osobiście, rząd i parlament dołożą wszelkich starań, aby zminimalizować skutki światowego



kryzysu ekonomicznego.

Aleksander Łukaszenko ostro skrytykował opozycję za psucie wizerunku Białorusi w Unii Europejskiej. «To nie opozycja, to po prostu wrogowie narodu» – powiedział prezydent. Zaznaczył jednak, że nie wszyscy liderzy opozycji są wrogami narodu. «Milinkiewicz taki nie jest, bo on rozumie, że działanie przeciwko Białorusi oznacza śmierć narodu» – wyjaśnił Aleksander Łukaszenko.

Analitycy oceniają, że przemówienie miało na celu pokazanie społeczeństwu, że tak naprawdę nie zależy prezydentowi na kontaktach z Unią Europejską i Białoruś mogłaby sobie poradzić sama. Stąd też zapewnienia o intensywnej pracy w celu przezwyciężenia trudnej sytuacji gospodarczej i apele o jedność narodu. Wyróżnienie Aleksandra Milinkiewicza mogło mieć na celu próbę podzielenia opozycji na tych «dobrych» i «złych» i w konsekwencji osłabienia jej.

Pulitzer dla portalu internetowego

Prestżowa Nagroda Pulitzera trafiła w tym roku po raz pierwszy do redakcji portalu internetowego. PolitiFact.com trzyma rękę na pulsie amerykańskiej polityki – i nie ma litości dla nikogo. Nagrodę otrzymał w kategorii «wiadomości krajowe».

Portal – którego właścicielem jest «St. Petersburg Times» – istnieje od 2007 r., ale na dobre wpisał się w środowisko amerykańskiego internetu rok później, przy okazji kampanii wyborczej do Białego Domu. Rozliczał kandydatów, ale i ich krytyków z każdego słowa, wprowadzając tzw. miernik prawdy – wskaźnik prawdziwości własnej konstrukcji.

«Oddzielali retorykę od prawdy, by oświecać wyborców» – brzmiał werdykt kapituły Nagrody Pulitzera. Po wyborach PolitiFact nie spoczął na laurach i dalej rozlicza, przede wszystkim Baracka Obamę, ze składanych obietnic.

Najwięcej Nagród Pulitzera w tym roku zdobył jednak dziennik «New York Times». Uzyskał wyróżnienia w pięciu dziedzinach: dziennikarstwa śledczego, bieżących informacji, informacji na temat sytuacji międzynarodowej, fotografii i krytyki.

Nagroda Pulitzera – od nazwiska dziennikarza i wydawcy amerykańskiego z przełomu XIX i XX wieku Josepha Pulitzera – przyznawana jest od 1917 roku za osiągnięcia w dziedzinie dziennikarstwa, literatury i muzyki.

Zarobili na tragedii

Rosyjscy miłośnicy floty na jednym ze złomowisk dokonali szokującego znaleziska. Wśród ton metalu natrafili na kiosk okrętu podwodnego «Kursk», którego zatonięcie wstrząsnęło w 2000 roku całym światem.

Nadbudówkę odnaleziono pod Murmańskiem, który jest bazą macierzystą Rosyjskiej Floty Północnej. Przed rokiem pozbyli się jej niezidentyfikowani sprzedawcy. Według cytowanych przez rosyjskie media oficjalnych źródeł w sztabie rosyjskiej floty, to, w jaki sposób kiosk trafił na złomowisko, «wkrótce zostanie wyjaśnione».

Sprawa jest tym bardziej bulwersująca, że kiosk miał stanowić część pomnika, upamiętniającego katastrofę. Monument ma stanąć przed murmańską katedrą.



ZATONIĘCIE «KURSKA» W 2000 ROKU WSTRZĄSNĘŁO CAŁYM ŚWIATEM

«Kursk», okręt podwodny o napędzie atomowym, zatonął w czasie manewrów na Morzu Barentsa 12 sierpnia 2000 roku. Cała, licząca

118 osób załoga, zginęła. Według oficjalnego śledztwa na «Kursku» eksplodowała jedna z torped.

KW

Powiedzieli...



Łukaszenko ma poważne problemy z Unią. Jeśli odbędzie się uznanie Południowej Osetii oraz Abchazji, Białoruś może zapomnieć o jakimkolwiek procesie zbliżenia się z UE.

ALEKSANDER RAHR,
NIEMIECKI POLITOLOG



Aspekt moralny dawno zszedł na dalszy plan. Dzisiaj urzędnicy europejscy nie słyszą takich autorytetów moralnych Europy jak Václav Havel czy Maxime Verhaegen, którzy apelują – nie można współpracować z dyktatorem.

STANISŁAW SZUSZKIEWICZ,
BYŁY PRZEWODNICZĄCY
BIAŁORUSKIEJ RADY NAJWYŻSZEJ



Chińskie doświadczenia są interesujące dlatego, że odpowiedzialność za wykorzystanie Internetu leży nie na państwie, tylko na tych, którzy dostarczają usługi internetowe.

METROPOLITA FILARET,
ZWIERZCHNIK BIAŁORUSKIEJ
CERKWI PRAWOSŁAWNEJ
O POTRZEBIE PRAWNEJ
REGULACJI INTERNETU



Odszedł bardzo wybitny człowiek, jeden z budowniczych Polski niepodległej, ogromnie zasłużony dla «Solidarności» oraz człowiek, który zrobił więcej niż ktokolwiek inny dla Polaków mieszkających za granicą.

JAROSŁAW KACZYŃSKI,
PREZES PIS O ŚP. PROF.
ANDRZEJU STELMACHOWSKIM

Wielkanoc w Gro

21 kwietnia w Grodnie działacze Związku Polaków na Białorusi wysłuchali pięknego koncertu w wykonaniu zespołów z Grodna, Grandzicz oraz Taniewicz. Na scenie pojawiły się również dzieci jednego z przedszkoli Grodna. Całą uroczystość prowadzili starsi działacze ZPB wraz z członkami Towarzystwa Młodzieży Polskiej. Obchody tradycyjnego polskiego święta stały się wspaniałą okazją dla wspólnej zabawy dla kilku pokoleń Polaków.



ZESPOŁ «MATCZYNA PIOSENKA» Z TANIEWICZ SWYM WYSTĘPEM PODNIOSŁ NASTRÓJ WSZYSTKIM ZEBRANYM

dnie



CHÓR «GŁOS ZNAD NIEMNA»



ZEBRANI DZIAŁACZE ZPB BAWILI SIĘ DOSKONALE NIE ZWRACAJĄC UWAGI NA POGODĘ

Nowe władze Związku

28 marca br., w Grodnie odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej i Komisji Kontrolno-Rewizyjnej Związku Polaków na Białorusi. Celem zgromadzenia było podsumowanie pracy ZPB w ostatniej kadencji, a także wybór nowych władz ZPB oraz wytyczenie kierunku działań na nową kadencję.

Posiedzenie otworzyła prezes ZPB Andżelika Borys, która podziękowała aktywistom za sprawne i fachowe przeprowadzenie VII Zjazdu Związku Polaków na Białorusi.

– Związek Polaków na Białorusi jest niezależny zarówno od Mińska, jak i od Warszawy. Organizacja cieszy się szacunkiem. Nikt za nas nie będzie decydować o tym, co będzie dalej. Ta niezależność wiele nas kosztowała i nadal kosztuje. Uważam, że w przyszłości nasza organizacja jeszcze bardziej powiększy się i pozostanie niezależna. W tej czteroletniej kadencji będę stawiać przede wszystkim na inicjatywę ludzi w oddziałach – zaznaczyła Andżelika Borys.

Zebrani udzielili absolutorium i podziękowali Zarządowi Głównemu i Radzie Naczelnej Związku za dotychczasową pracę. Następnie w wyniku wyborów do władz ZPB na lata 2009-2013 prezesem Rady Naczelnej został Andrzej Poczobut oraz wyłoniona została jego zastępczyni – Alina Jaroszewicz. Wiceprezesem ZPB został Mieczysław



Jaśkiewicz, wiceprezesem ds. kultury – Renata Dziemianczuk, wiceprezesem ds. oświaty ponownie została Anżelika Orechwo.

Zarząd Główny ZPB ukonstytuował się w składzie: Irena Kulakowska (Grodno), Irena Waluś (Grodno), Helena Bielawska (Grodno), Alina Mickiewicz (Brześć), Helena Marczukiewicz (Mińsk), Renata Dziemianczuk (Grodno), Anżelika Orechwo (Grodno), Mieczysław Jaśkiewicz (Grodno) oraz Andżelika Borys (Grodno).

Także w głosowaniu jawnym wybrano redaktorów prasy związkowej. Redaktorem naczelnym «Magazynu Polskiego na uchodźstwie» został ponownie wybrany Igor Banczer, natomiast redaktor naczelną «Głosu znad Niemna na uchodźstwie» ponownie została Iness Todryk.

Na zakończenie zebrania związkowcy przyjęli jednogłośnie podanie do Prokuratora Generalnego Republiki Białoruś Grigorja Wasilewicz w sprawie audycji «Panorama tygodnia» Pierwszego Programu Białoruskiej Telewizji,

która zawierała treści nieprawdziwe, prowadzące do zadrażnień narodowościowych.

Otóż 22 marca br. autorzy reportażu dotyczącego VII Zjazdu Związku Polaków na Białorusi poinformowali, że uczestnicy zjazdu – Polacy – uważają się za lepszych od innych narodowości mieszkających na Białorusi, m.in. padło zdanie «Polacy to najwyższa rasa». Takie rasistowskie słowa nigdy nie padły podczas zjazdu i zostały świadomie użyte przez autorów reportażu państwowej telewizji, aby dyskredytować polską mniejszość w oczach białoruskiego społeczeństwa.

W 2005 roku ten sam program telewizji wyemitował bulwersujący reportaż, w którym oskarżył nowo wybrane władze Związku na czele z Andżeliką Borys o przygotowanie przy wsparciu polskiej dyplomacji, przewrotu państwowego w kraju. Wówczas Rada Naczelna także zaskarżyła telewizję państwową do prokuratury, ale niestety bezskutecznie.

INESS TODRYK

**PROKURATOR REPUBLIKI BIAŁORUŚ
WASILEWICZ GRIGORIJ ALEKSIEJEWICZ**

22 marca w eterze Programu Pierwszego Białoruskiej Telewizji w programie «Panorama tygodnia» został pokazany reportaż dotyczący VII Zjazdu Związku Polaków na Białorusi, który odbył się 15 marca w Grodnie. Ten materiał zawierał informacje, które nie tylko obrażają honor i godność członków naszej organizacji, ale również są skierowane na rozpalenie wrogości etnicznej.

A mianowicie: autorzy stwierdzają, że na zjeździe naszej organizacji oznajmiono, iż «Polacy – to wyższa rasa». Ta kłamliwa informacja miała na celu przekonanie przedstawicieli innych narodowości, zamieszkujących Białoruś, o tym, że Polacy uważają się za lepszych od nich, a w konsekwencji wywołanie wrogości wobec polskiej mniejszości narodowej.

W ten sposób autorzy wyżej wspomnianego reportażu świadomie podzegli do wrogości narodowej pomiędzy Polakami i innymi narodowościami, tym samym popełnili przestępstwo przewidziane artykułem 130 Kodeksu Karnego Republiki Białoruś «Podżeganie do rasowej, narodowej lub religijnej wrogości».

Rada Naczelna Związku Polaków na Białorusi zwraca się do Pana z prośbą:

1. Ustalić tożsamość autorów wyżej wspomnianego materiału telewizyjnego i pociągnąć ich do odpowiedzialności karnej.

2. Zadbać o to, aby w państwowych środkach informacji masowej w przyszłości nigdy nie pojawiały się materiały, które podzegli do rasowej, narodowej lub religijnej wrogości.

**PREZES RADY NACZELNEJ ZPB
ANDRZEJ POCZOBUT
28 MARCA 2009 R.**

**Andrzej
Poczobut, pre-
zes Rady Naczel-
nej ZPB:**

– Rada Naczelna w poprzedniej kadencji bardzo aktywnie działała. A więc mam zamiar zrobić wszystko, żeby ta aktywna działalność była kontynuowana. Z drugiej strony dołożę wszelkich starań, żeby była prowadzona nie tylko praca organizacyjna, ale także i programowa. W najbliższym czasie odbędzie się właśnie takie posiedzenie, na którym zostaną wytyczone najważniejsze kierunki naszej działalności. Oprócz tego będę starał się przekonać członków Rady Naczelnej, aby aktywnie reagować na wszelkie naruszenia godności Polaków. Rada Naczelna powinna zabierać głos w sprawach, które dotyczą nie tylko naszego Związku Polaków na Białorusi, ale także i mniejszości polskiej na Białorusi.



**Renata
Dziemianczuk,
wiceprezes ds.
kultury:**

– To są moje pierwsze kroki na tym stanowisku. Na początku zamierzam zbadać sytuację, porozmawiać z Oksaną Gołombowską, która przez wiele lat kierowała tą działalnością w Związku. Następnie, w miarę możliwości, mam zamiar odwiedzić każdy obwodowy oddział, tam gdzie są zespoły i chóry, aby porozmawiać o ich potrzebach, planach i propozycjach. Postaram się kontynuować dotychczasową działalność oraz znaleźć sposoby, żeby reaktywować wcześniejsze Festiwale Piosenki Polskiej na terenie Białorusi. Obecnie wspólnie z Oksaną Gołombowską będziemy zajmować się jubileuszowym 15.



Festiwałem Kultury Kresowej w Mrągowie.

**Anżelika
Orechwo,
wiceprezes ds.
oświaty:**

– Będziemy starać się kontynuować naszą działalność oraz w miarę możliwości poszerzyć zakres nauczania języka polskiego, szczególnie w terenie. W tej chwili mamy już kilka szkół społecznych, m.in. w Brześciu, Baranowiczach i Grodnie. Natomiast mniejsze miejscowości są pozbawione tej możliwości, w szkołach język polski został praktycznie zablokowany, m.in. w Szczuczynie, Lidzie, Smorgoniach. A więc będziemy starać się tam w jakiejś formie wprowadzać go. Nadal mamy zamiar kontynuować pracę z nauczycielami i młodzieżą, uatrakcyjnić zajęcia, organizować wyjazdy krajoznawcze po terenie Białorusi, aby poznać kulturę własnego kraju zamieszkania, pełną zabytków polskiej kultury i historii.



**Mieczysław
Jaśkiewicz,
wiceprezes ZPB:**

– Na pewno będziemy kontynuować dotychczasową działalność. Mam zamiar przeanalizować i zrobić krok do przodu, a nie do tyłu. Zaczę od Grodna, postaram się wypracować plan na najbliższe cztery lata, może wprowadzę coś nowego. Trzeba pracować w terenie z ludźmi tak, żeby Związek Polaków na Białorusi był organizacją żywą, a nie jakąś wirtualną. Bo organizacja to przede wszystkim ludzie, a jeżeli oni są, to i organizacja także.



Not. IT



ZESPÓŁ «MŁODE BABCIE» ZEBRAŁ OD SŁUCHACZY CAŁĄ BURZĘ OKLASKÓW

Wspaniały dzień

Wielkanoc jest świętem niezwykłym. Żadne inne święto nie łączy ludzi tak jak to, niezależnie od tego, w jakim języku ci ludzie się modlą. Może właśnie dlatego z niecierpliwością czekamy na tę Wielką Noc i świąteczny dzień.

Tegoroczne wielkanocne spotkanie członków Mińskiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi odbyło się 19 kwietnia w Centrum Młodzieżowym przy parafii Jana Chrzciciela w Mińsku. Do ostatniej chwili nie było pewności, czy uda się przeprowadzić spotkanie, bo jak zawsze trudno było znaleźć miejsce, gdzie można by było spotkać się razem, złożyć sobie nawzajem świąteczne życzenia w języku polskim.

Nie można opisać tego, jak cieszyli się ludzie, którzy mogli się ze sobą zobaczyć! «Nam tak brakuje naszego języka, pieśni, tańców narodowych, to jest nam potrzebne jak powietrze, jak woda, jak chleb» – dzielili się wrażeniami Polacy

Mińska. Na spotkanie przyszło wielu rodziców wraz ze swymi pociechami, było sporo młodzieży, byli też ludzie starsi. Jak balsam na duszę jest dla człowieka slyszec język ojczysty z ust dziecka!

Spotkanie rozpoczęła Prezes Mińskiego Oddziału ZPB Helena Marczukiewicz. Z ogromnym smutkiem przypomniiała wszystkim, że 6 kwietnia w wieku 84 lat zmarł marszałek Rzeczypospolitej Polskiej, wieloletni Prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», doradca Prezydenta Lecha Kaczyńskiego ds. Polonii Andrzej Stelmachowski. Zebrani minutą ciszy uczcili pamięć Profesora. Wielu z działaczy ZPB z Mińska знаło tego legendarnego człowieka oso-

biście, mieli możliwość spotkać się z nim podczas jego przyjazdów na Białoruś. Ostatnią taką możliwość miał każdy członek ZPB we wrześniu ubiegłego roku, kiedy profesor Stelmachowski po raz ostatni odwiedził Białoruś, żeby uczestniczyć w obchodach jubileuszu 20-lecia Związku.

Po smutnym wstępie przyszedł czas na przywitanie wszystkich zebranych, w tym gości: konsula z Konsulatu RP w Mińsku Tomasza Kaznowskiego, prezes ZPB Andżeliki Borys, wiceprezesów ZPB Mieczysława Jaśkiewicza oraz Renaty Dziemianczuk. Helena Marczukiewicz z okazji Świąt Wielkanocnych życzyła wszystkim dużo zdrowia, szczęścia, pomyślności, wielu powodów do radości i opieki Matki Bożej na długie lata oraz serdecznie dziękowała wszystkim działaczom i przyjaciółom, którzy przybyli tego dnia do Mińska z innych miast. Gości przywitała też prezes ZPB Andżelika Borys:

– W okresie Świąt Wielkanocnych chciałabym złożyć wszystkim najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pogody ducha, radości, wiary i wytrwałości. Wiary w to, że będzie lepiej, w siebie, odwagi, odwagi w tym, co robimy: w naszych poczynaniach, naszych działaniach na rzecz wspierania kultury, języka polskiego, bo tylko swoją postawą, wiarą i odwagą możemy dużo osiągnąć – powiedziała Andżelika Borys.

Wydaje się, że na te słowa czekali wszyscy zebrani, ponieważ właśnie one dodawały otuchy, napępiały nadzieją, że nasza wspólna praca jest potrzebna, i kiedyś nadejdzie taki czas, że Polacy mieszkający na Białorusi będą się czuli jak u siebie, bo przecież są obywatelami tego państwa na równi z przedstawicielami innych narodowości, szanując jego prawo, prowadzą swoją działalność społeczną zgodnie z kon-

stytucją.

W takie święta jak Wielkanoc działacze ZPB, zebrani na uroczystościach, przyzwyczaili się do występów poważnych, religijnych piosenek, w tym jednak roku na wszystkich członków miejskiego oddziału ZPB w Mińsku czekała niespodzianka: oprócz utworów poważnych słuchacze usłyszeli i zobaczyli również wesole i rozrywkowe numery. Ale o wszystkim po kolei.

Rozpoczął świąteczny koncert chór «Społem» (dyrygent Aleksander Szugajew) uroczystym utworem «Alleluja», który od razu wprowadził wszystkich w nastrój świąteczny. Następnie zabrzmiało kilka ludowych piosenek przy akompaniamencie harmonijki kierownika zespołu. Ostatnio zespół dość często koncertuje, ze względu na wysoki poziom profesjonalizmu jest on doceniany zarówno w kraju, jak i zagranicą. Tylko się cieszyć, że miński oddział ZPB ma taką wspaniałą wizytówkę.

Chór «Cantus cordis» (dyrygent Janina Hwalko) prawie całkiem zmienił swój skład, dlatego na razie jest w fazie przejściowej, ale utwory w jego wykonaniu jak dawniej przyciągają uwagę słuchaczy.

Chór «Polonez» (dyrygent Janina Bryczkowska) jak zwykle uszczęśliwił wszystkich swym śpiewem. Piosenka ludowa z korowodem «A dajże mi Boże», «Kum i kuma» Stanisława Moniuszki, wiązanka piosenek ludowych «Ojczysty dom to istny raj» zawsze są przez słuchaczy przyjmowane z dużym aplauzem. Osobno od chóru wystąpił zespół «Młode Babcie» z piosenką «Marysia buzi daj» – za co wszystkie jego uczestniczki zebrały burzę oklasków. Właśnie ten chór będzie reprezentował Miński Oddział ZPB na XV Jubileuszowym Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie w tym roku. I nie bez

powodu.

Bardzo ciekawym był występ zespołu «Tęcza» (dyrygent Tatiana Wołoszyna). Ten chór jest znany ze swojego profesjonalnego podejścia do każdego szczegółu: od wyboru repertuaru, poprzez świetne kostiumy, na bardzo dobrym wykonaniu kończąc. Tak było i tym razem. Piękne dziewczęce głosy po raz kolejny upiękшыły koncert ZPB.

Po raz pierwszy przed działaczami Związku wystąpił instrumentalny zespół pod kierownictwem Ally Januszewskiej, utalentowanej polskiej wiolonczelistki z Białorusi, która na co dzień gra w zespole «Klasyk Awangard». Teraz postanowiła stworzyć małą orkiestrę muzyki klasycznej z myślą o występach przed rodakami na uroczystościach związkowych.

Po koncercie nadszedł czas na rozmowy, podzielenie się wrażeniami z koncertu oraz tradycyjny skromny poczęstunek dla wszystkich, kto brał udział w tegorocznym spotkaniu wielkanocnym w Mińsku. Jak zawsze było dużo radości z kolejnego spotkania, możliwości obcowania z kulturą polską, z którą na co dzień nie każdy ma doczynienie. Dlatego szczerze słowa podziękowania należą się Kierownikowi Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Mińsku Krzysztofowi Świderkowi za pomoc w zorganizowaniu tego niezapomnianego spotkania.

Z Bożą pomocą Polacy Mińska i dalej będą się spotykać przy okazji różnych imprez, uroczystości, rocznic, żeby język oraz kultura i tradycje polskie nie zginęły, a polskość, pielęgnowana i przekazywana następnym pokoleniom była dla wszystkich jak wschód słońca, jak świt, który rozpoczyna kolejny dzień życia.

POLINA JUCKIEWICZ

«Dziadek» w Łosośnej

«Dziadek» – tak my, Polacy na Wschodzie i Zachodzie, nazywaliśmy między sobą prezesa Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», profesora Andrzeja Stelmachowskiego. Nazywaliśmy go tak nie ze względu na wiek, tylko z wielkiego szacunku dla jego osoby i jego zasług na rzecz odrodzenia narodowego Polaków na Świecie.

Namówiłem go, żeby odwiedził nas prywatnie w dniach 21-24 sierpnia 1999 r. i zamieszkał u mnie w Łosośnej, obok Grodna. Tak też się stało. Te cztery dni 10 lat temu zleciały nam szybko. Wiadomo, że i tak nie udało się o wszystkim porozmawiać. Mimo że nie planowaliśmy żadnych spotkań oficjalnych w Związku, nie dało się ich uniknąć. Była za to okazja do nocnych rozmów i bliższego wzajemnego zapoznania się. Odkryłem dla siebie innego Stelmachowskiego, takiego, którego do tej pory nie znałem, od strony prywatnej.

Poznałem prezesa zupełnie przypadkowo dwadzieścia lat temu, jesienią 1989 roku, a stało się to w niecoświatłym przedziale pociągu relacji Białystok-Warszawa. Był wtedy marszałkiem Senatu RP, a ja z pewnością jednym z pierwszych ze Wschodu, z kim rozmawiał na temat Polaków tam mieszkających. Od tamtych czasów zawsze mnie popierał, nawet wtedy, kiedy został sam w tym poparciu dla mnie w Zarządzie Krajowym Stowarzyszenia «Wspólnota Polska». Często nawet w chwilach krytycznych dla mnie, kiedy miałem dosyć wszystkiego, mówił mi, że darzy mnie pełnym zaufaniem. To jeszcze bardziej wtedy mnie mobilizowało do dalszej walki o prawa mniejszości polskiej na Białorusi.

Prezes Andrzej Stelmachowski



PROF. ANDRZEJ STELMACHOWSKI ORAZ TADEUSZ GAWIN Z RODZINĄ, ŁOSOŚNA K. GRODNA, 1999R.

był pierwszą osobą we «Wspólnocie Polskiej», a nawet i w Polsce, która badając sytuację Polaków na Białorusi na początku lat dziewięćdziesiątych podjęła decyzję o realizacji zadań inwestycyjnych. Dzięki jego odwadze pierwsze inwestycje zaczęto realizować na Białorusi bez żadnego jeszcze doświadczenia i wypracowanych rozstrzygnięć prawnych. Szkoły Polskie w Grodnie i w Wołkowysku, Domy Polskie w Grodnie, Baranowiczach, Mohylewie, Lidzie, Szczuczynie i innych miastach – to wszystko zawdzięczamy jego odważnym, nieraz ogromnie ryzykownym decyzjom. Był zawsze naszym wsparciem w tej żmudnej i jakże ciężkiej pracy na rzecz naszego odrodzenia narodowego.

Kilka lat później po mojej dobrowolnej dymisji ze stanowiska prezesa ZPB w 2000 roku wydałem książkę «Zwycięstwa i porażki». Gdy prezes Andrzej Stelmachowski ją przeczytał, napisał do mnie. «[...] Muszę powiedzieć, że przez dłuższy czas nie rozumiałem przyczyn zamierzonej dymisji i starałem się Pana od niej powstrzymać. Wszelako nie mogłbym się zgodzić ze sformulowaniem, że «Prezes Andrzej Stelmachowski nie pozwolił mi złożyć dymisji» (s. 441). Takiej władzy nigdy nie mia-

łem (gdybym ją miał, nie dopuściłbym do ostatecznego złożenia dymisji nieco później – w 2000 r.). Lektura książki wiele w tym względzie wyjaśniła. Zrozumiałem, dlaczego przedstawiciele Związku nie podzielali przekonania Pana Prezesa, że tylko walka może przynieść rezultaty [...]».

Nie będąc prezesem ZPB wielokrotnie spotykałem się z prezesem Andrzejem Stelmachowskim zarówno w Warszawie, jak i w Grodnie. Obserwowałem z bliska, jak szczególnie chorobliwie przeżywał wydarzenia związane z unieważnieniem VI Zjazdu ZPB, na którym Andżelika Borys została wybrana na szefową organizacji i zagarnięcie majątku Związku przez reżimowców na czele z Józefem Łucznikiem.

Prawie do ostatniego dnia nie mógł zrozumieć, dlaczego Łucznik zdradził nasze ideały i stanął po stronie tych, którzy zawsze niszczyli nasze aspiracje narodowe. Wydaje mi się, że cały ten czas «Dziadek» oczekiwał, że Łucznik nawróci się i wszystko będzie jak przedtem. Niestety, nie dane mu było tego doczekać...

DR TADEUSZ GAWIN
HONOROWY PREZES ZPB
PREZES ZPB (1990-2000 LL.)

Polska Macierz Szkolna na Białorusi zwraca się z uprzejmą prośbą o wsparcie finansowe budowy ośrodka edukacyjnego w Grodnie.

Idea budowy własnego ośrodka edukacyjnego towarzyszy istnieniu PMS od samego początku. Brak stałego miejsca uniemożliwia realizację wszystkich planów, jak też poszerzenie działalności i pełny rozwój. Coroczne czynsze za wynajmowanie pomieszczeń są wysokie i stale rosną, zasilają budżet białoruski i za parę lat może się okazać, że w sumie przekroczą wartość całego ewentualnego lokalu. Poza tym dotychczasowe pomieszczenia nie nadają się na sale szkolne, a przecież w Liceum Społecznym PMS w chwili obecnej uczy się ponad 500 uczniów i ta liczba stale wzrasta. Tylko dwie sale lekcyjne uniemożliwiają poszerzenie programu nauczania w Liceum Społecznym PMS o historię, geografę, matematykę, czyli pełną realizację programu, zawężają nauczanie tych przedmiotów jedynie do dorywczych kursów, które i tak burzą porządek zajęć i zmuszają do nauki w warunkach urągających godności uczniów i nauczycieli, np. w magazynie. Brak lokali utrudnia też realizację programów dokształcających dla nauczycieli, letnią akcją dla dzieci.

Również spotkania studentów z nauczycielami akademickimi Uniwersytetu w Białymstoku (PMS prowadzi Punkt Konsultacyjny Uniwersytetu dla studentów z Białorusi studiujących na kierunkach pedagogicznych), to priorytetowa działalność PMS skierowana jest na odbudowę elit intelektualnych wyniszczonych przez rządy komunistyczne, prowadzone są często w różnych wynajmowanych lokalach. Jest koniecznym poszerzeniem tego Punktu Konsultacyjnego o nowe kierunki, np. ekonomiczne. To nie jest tylko sprawa nauczania języka polskiego, to też kwestia obecności ludzi myślących kategoriami polskimi i europejskimi tutaj na Białorusi.

Nie ma gdzie poszerzyć rozrastającej się biblioteki, która udostępnia książki nie tylko uczniom Liceum Społecznego PMS, ale i czytelnikom z całej Grodzieńszczyzny i przekształca się w swoiste centrum, przybliżające zdobyte kultury polskiej.

Nie ma gdzie złożyć strojów teatralnych i ludowych,

nie ma miejsca na redakcję młodzieżowej gazетки i redakcji własnego czasopisma.

PMS to nie tylko szkoła, ale także miejsce spotkań Polaków zrzeszonych w Klubie Kobiet, Uniwersytecie III Wieku, Uniwersytecie dla Rodziców, zespołach artystycznych. PMS często gości Polaków, a z racji swego położenia jest przystanią dla jadących na Wschód i wracających ze Wschodu. Taki Polski Dom mógłby stać się, jak przystało na staropolską tradycję, gościnnym dla wszystkich potrzebujących, gdzie każdy Polak, nieważnie z której strony granicy, byłby zawsze mile widzianym i wyczekiwany gościem, teraz takiego domu w Grodnie nie ma.

Władze białoruskie są przeciwne każdej formie przejawów życia społecznego. W związku z powyższym jesteśmy skazani na szukanie pomocy poza granicami naszego kraju.

Wielkim postępem już jest to, że władze lokalne wyraziły zgodę na lokalizację naszego domu w historycznym centrum miasta, obok Katedry Grodzieńskiej na Starym Rynku w pobliżu grodzieńskich zamków królewskich. Taka okazja nie szybko może się powtórzyć. Na już zakupionym przez PMS placu i budynku możemy zrealizować obiekt o powierzchni około 750 m kw. Na dziś zgromadziliśmy środki dzięki dotacji Fundacji im. Zygmunta Zaleskiego w wysokości 200 tys. USD. Zaczęliśmy budowę. Jednak do oddania obiektu w stanie surowym zamkniętym będzie nam brakowało około 70-80 tys. USD.

Wierzymy głęboko, że idea takiego ośrodka edukacyjnego nie pozostanie obojętna tym, którzy mogą pomóc, mogą na stałe zaistnieć w świadomości tutejszego społeczeństwa tak okrutnie doświadczonego w przeszłości i nadal upokorzanego. Taka pomoc może stać się symbolem głębokiej więzi i solidarności między Rodakami rozsianymi po całym świecie.

Bardzo prosimy o przychylny ustosunkowanie się do naszego apelu.

Czekamy na każdą pomoc!

STANISŁAW SIENKIEWICZ,
PREZES STOWARZYSZENIA
«POLSKA MACIERZ SZKOLNA»

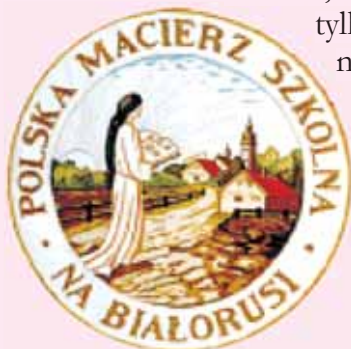




Foto ByMedia.net

NA BIAŁORUSI NIE BRAKUJE PRZECIWNIKÓW BUDOWNICTWA ELEKTROWNI ATOMOWEJ

Atom «polityczny»

Białoruskie władze rozpoczęły prace zmierzające do budowy w obwodzie grodzieńskim elektrowni atomowej. Decyzja została podjęta bez konsultacji ze społeczeństwem białoruskim, co oburzyło wielu ludzi, nie tylko tych, komu już za kilka lat przyjdzie mieszkać w sąsiedztwie elektrowni atomowej.

Kwestia budownictwa elektrowni atomowej była podejmowana już na początku lat 90. XX w. Brano pod uwagę około 70 potencjalnych miejsc lokalizacji, jednak z różnych przyczyn większość z nich odpadła. Potem zaś na blisko dziesięć lat temat białoruskiej elektrowni atomowej zszedł na dalszy plan. Gdy już wydawało się, że zaniechano go ostatecznie, niespodziewanie w 2006 roku powrócono do tego pomysłu, wymieniając cztery możliwe lokalizacje przyszłej stacji: plac Krasnopoliański, Kukszynowski, Górnodwiński i jako rezerwowo plac Ostrowiecki.

W grudniu ubiegłego roku jako miejsce budowy elektrowni atomowej oficjalnie zatwierdzono plac Ostrowiecki. Zaplanowano, że elektrownię stanowiąc będą dwa bloki energetyczne z reaktorami typu WWER o mocy 1000 megawat każdy. Pierwszy blok ma zostać oddany do użytku w 2016

roku, a drugi dwa lata później. W Ostrowcu już rozpoczęto budowę mieszkań dla budowniczych elektrowni.

– Dokładnie za rok powinniśmy zacząć budować plac przemysłowy w rejonie Ostrowca – zapowiedział 19 grudnia 2008 r. pierwszy wicepremier rządu białoruskiego Władimir Siemaszko po ogłoszeniu decyzji o budownictwie elektrowni w rejonie ostrowieckim, obwodu grodzieńskiego – przy samej granicy z Polską, Litwą oraz Łotwą.

Dogodne miejsce

Jak już było powiedziane w roku 2006, gdy władze białoruskie powróciły do projektu elektrowni jądrowej, plac Ostrowiecki był brany pod uwagę jedynie jako rezerwowo. Czemu w końcu właśnie on został uznany za najbardziej odpowiednie miejsce dla umieszczenia tam instalacji atomowej?

Jako pierwszy szczegółowo zo-

stal zbadany plac Krasnopolanski – prace badawcze prowadzone tu były od 2006 roku. Placówka ta znajduje się w mało zaludnionym okręgu, na styku trzech rejonów obwodu mohylewskiego, który uległ skażeniu radioaktywnemu podczas awarii jądrowej w Czarnobylu 23 lata temu. Placówka ta jest polem otoczonym dużym masywem leśnym, w którym poziom promieniowania radioaktywnego miejscami przekracza 100 mkR/g (niebezpiecznym dla życia człowieka jest poziom 60 mkR/g). Na tym polu znajduje się wymierająca wioseczka, w której na stałe mieszkają tylko 2 osoby. Plac Krasnopolanski znajduje się w znacznym oddaleniu od większych miejscowości i na mało cennych ziemiach, czyli jak najbardziej nadaje się na budowę obiektu atomowego.

Jednak jesienią 2007 roku w mediach pojawiły się informacje, że na tej placówce są grunty, które niezbyt się nadają pod tak poważną budowę. Od września tegoż roku prace badawcze zostały przeniesione na placówkę pod wsią Kukszynowo. Zasadniczą wadą tej placówki jest znacznie większe, niż w poprzednim przypadku, zaludnienie oraz zbyt bliskie usytuowanie do rosyjskiej granicy i kilku dużych białoruskich miast: Mohylewa – 50km, Orszy – 31km, Gorek – 14km, Szkłowa – 33km. Ostatecznie ten plac również zakwalifikowano jak nienadający się na budowę elektrowni.

Lokalizacja „polityczna»

Geolodzy zaczynają więc prace badawcze w regionie, który wcześniej nie był na poważnie brany pod uwagę. Placówka w okolicach dziewięcioletniego miasteczka Ostrowiec na Grodzieńszczyźnie była rozpatrywana wyłącznie teoretycznie. Ten plac można nazwać „politycznym», ponieważ jeżeli wybór pozostałych placówek określa-

ły naukowe obliczenia i badania, to wytypowanie „ostrowieckiego» placu na budowę elektrowni atomowej wydaje się być jedynie decyzją polityczną.

Kilka lat temu Litwini postanowili składować odpady atomowe w pobliżu białoruskiej granicy. Na „jądrowe zagrożenie» Białoruś zaczęła szukać stosownych odpowiedzi – najpierw pojawił się pomysł olbrzymiej chlewni z imponującym pogłowiem świń, ostatecznie stanęło na wybudowaniu pod nosem u Litwinów elektrowni jądrowej. Problem polega na tym, że tak naprawdę nie wiadomo kto na tej decyzji ucierpi bardziej? Rejon ostrowiecki oraz pobliskie rejony pełne są jezior i rzek. Miejsce, w którym stanie elektrownia atomowa, od wspaniałego Narodowego Parku Narocz i największego na Białorusi jeziora o tej samej nazwie dzieli niespełna 40km, a rzeka Wilia, z wód której korzysta stolica Białorusi, biegnie zaledwie o 6

km stąd. Mimo zapewnień władz, że powstająca elektrownia jądrowa będzie bardzo bezpieczna pod względem ekologicznym, mieszkańcy nadal mają sporo wątpliwości.

– Jestem jednoznacznie przeciwko budowie elektrowni na Białorusi. Tym bardziej, że wybór miejsca jest zupełnie nietrafiony. Nie wzięto pod uwagę bliskość unikatowych, znajdujących się pod ochroną, terenów parku naroczańskiego. Faktem jest istnienie w tym regionie zachodniej róży wiatrów oraz problemów sejsmologicznych – powiedział MAGAZYNOWI Nikołaj Ułasiewicz z Inicjatywy Społecznej „Ostrowiecka elektrownia – to przestępstwo».

Przeciwnicy budowy elektrowni atomowej koło Ostrowca wymieniają ten fakt, że właśnie w rejonie ostrowieckim znajdowało się epicentrum 7-stopniowego trzęsienia ziemi, zarejestrowanego sto lat temu. Były to najsilniejsze



ELEKTROWNIA JĄDROWA POWSTANIE W OSTROWIECKIM REJONIE PRZY SAMEJ GRANICY Z UE



TAK MA WYGLĄDĄĆ PIERWSZA BIAŁORUSKA STACJA ATOMOWA

wstrząsy w historii Białorusi. Białoruscy geofizycy zapewniają, że żadnych problemów z aktywnością sejsmiczną w tym regionie nie ma i być nie powinno. Z kolei inni specjaliści tłumaczą, że współczesne instalacje nuklearne są budowane w taki sposób, aby mogły wytrzymać wstrząsy ziemi nawet do ośmiu stopni w skali Richtera. Po za tym definitywnie uspokoić miejscowych ma ten fakt, że w Iranie i Chinach aktywność sejsmiczna jest znacznie wyższa, a jednak nie boją się oni budować elektrowni atomowe.

Zaplecze kadrowe

Naukowym uzasadnieniem projektu budowy elektrowni jądrowej na Białorusi zajmuje się Akademia Nauk, a rolę wiodącą przyznano Instytutowi Badań Energetycznych i Jądrowych "Sosny". Dzisiaj w instytucie pracuje około 390 naukowców, a ich średnia wieku wynosi 51 lat. Wiek kierownictwa jest

jeszcze wyższy, a to właśnie oni podejmują wiążące decyzje.

Większość z tych osób, które dzisiaj naukowo uzasadniają ekonomiczną niezbędność budowy, ręką za ekologiczne bezpieczeństwo elektrowni atomowej oraz odpowiedni wybór placu i typu reaktora, w momencie, kiedy elektrownia jądrowa zostanie uruchomiona, czyli za siedem lat, już będą na emeryturze. Więc to nie oni będą odpowiadać za swe słowa, opinie i decyzje. Więc kto? Tego też tak naprawdę nie wiemy, ponieważ ze względu na realia historyczne na Białorusi banalnie brakuje kadry, która by w odpowiednim stopniu znalazła się na zagadnieniu.

Starzenie się kadry naukowo-technicznej może znacząco, jeśli nie wcale, ograniczyć udział białoruskich specjalistów w budowie, a później i eksploatacji elektrowni. Na uczelniach białoruskich do niedawna nie było nawet takich kierunków jak budowa elektrowni

atomowych, obsługa reaktora itd. Dopiero dwa lata temu w trybie pilnym zostały utworzone kierunki, na których będą kształceni tacy specjaliści. Jaki jednak będzie poziom ich wiedzy, skoro nawet profesorzy w większości posiadają wyłącznie teoretyczne doświadczenia w dziedzinie energetyki jądrowej?

Nawet jeśli nową kadram da się wykształcić w tak krótkim czasie, to oprócz wiedzy teoretycznej świeżo upieczonym specjalistom przydałoby się zdobyć również trochę doświadczenia w pracy na elektrowni jądrowej, przy reaktorze. Czy jednak zdążą, skoro do czasu planowanego uruchomienia pierwszego bloku zostało już tak niewiele? Na dzień dzisiejszy Białoruś posiada jedynie specjalistów, którzy pracowali na elektrociepłowniach, i po ewentualnych szkoleniach mogliby podjąć pracę jako operatorzy na elektrowni atomowej, jednak nie ma wśród nich młodszych niż 40-letni.

Należy również zauważyć, że skład kadrowy białoruskich energetyków martwi nie tylko pod względem wieku, lecz także ze względu na profesjonalizm. Minister energetyki Białorusi Aleksander Ozierec na jednej z konferencji prasowych poinformował, że w 2008 roku w porównaniu z rokiem poprzednim o 47% wzrosła liczba zakłóceń w pracy urządzeń energetycznych z winy personelu. Za złamanie dyscypliny, w tym również w kilku przypadkach spowodowanie śmierci lub trwałego uszczerbku na zdrowiu, w 2008 roku ze struktur tej branży zwolniono ponad tysiąc osób. Według statystyk, większość awarii na elektrowniach atomowych zdarza się z winy personelu. Dowodzą tego także doświadczenia z katastrofy nuklearnej w Czarnobylu. Fobie zrodzone w wyniku tej awarii są żywe w społeczeństwie białoruskim do dnia dzisiejszego.

Bez Rosjan ani rusz

W styczniu br. zapadła decyzja o tym, kto będzie budował elektrownię. Wybór padł na rosyjską firmę Atomstrojeksport. Wcześniej Białoruś rozważała oferty francuskiej firmy Areva i amerykańsko-japońskiego koncernu Westinghouse-Toshiba. Jednak Atomstrojeksport jako jedyny był gotów zapewnić finansowanie projektu. Rosjanie nie tylko mają zbudować, ale też w znacznym stopniu sfinansować koszty inwestycji, które wyniosą blisko 5 mld. USD. Białoruś nie ma takich pieniędzy, a Francuzi czy Amerykanie z Japończykami nie byli gotowi budować na kredyt. Rosyjski Atomstrojeksport zaś chętnie podjął się realizacji projektu „na maksymalnie korzystnych dla Białorusi warunkach kredytowych» – jak to zgrabnie ujęto w komunikacie prasowym.

W odpowiedzi na takie stanowisko Rosji, władze Białorusi złożyły Rosjanom propozycję – wybudować trzeci, dodatkowy blok, który

Załączki białoruskiego «projektu atomowego»

1983 rok. Rozpoczyna się budowa pierwszej elektrowni, która miała pracować na paliwie jądrowym, – mińskiej atomowej elektrociepłowni. Jednocześnie po raz pierwszy zaczęto mówić o budowie białoruskiej elektrowni atomowej. Te projekty zostały zamknięte w 1986 roku, po awarii w Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej. Budowę białoruskiej elektrowni atomowej nawet nie rozpoczęto, a na bazie mińskiej atomowej elektrociepłowni, która na moment awarii czarnobylskiej była ukończona w 70 %, na początku lat 90. będzie zbudowana zwykła elektrociepłownia.

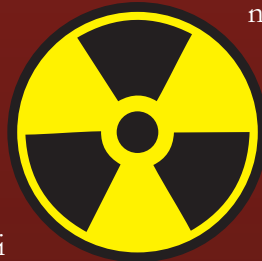
1992 rok. W tym czasie w społeczeństwie dał się zauważyć spadek czarnobylskiej fobii. Rada Ministrów Białorusi przyparta do muru faktem, iż «niezależna» Białoruś całkowicie zależy od tanich rosyjskich surowców, zatwierdza program rozwoju energetyki i zaopatrzenia energetycznego do 2010 roku. Ten dokument między innymi uwzględnia możliwość budowy na terenie republiki elektrowni atomowej. Już wtedy miejscem budowy elektrowni nazywano plac Krasnopolański w obwodzie mohylewskim.

1993 rok. Rozpoczęto prace nad projektem programu rozwoju energetyki jądrowej na Białorusi. Zaczęły się poszukiwania możliwych miejsc lokalizacji elektrowni atomowej. Po raz kolejny jako najbardziej odpowiednie specjalści wymieniają plac Krasnopolański.

1998 rok. Problemy z dostawami gazu i rosnący dług za niego wywołują nową falę zainteresowania budową własnej elektrowni atomowej. Powstaje specjalna komisja, składająca się z naukowców i działaczy społecznych, którzy większością głosów są przeciwko elektrowni atomowej oraz proponują wprowadzenie 10-letniego moratorium na budowę w kraju podobnych obiektów. Tę decyzję podtrzymuje ówczesny rząd.

2002 rok. W ramach ZBiR-u jest rozważana możliwość udziału Białorusi w budowie dodatkowych bloków energetycznych na istniejących już rosyjskich elektrowniach atomowych. Łukaszenko ogłasza, że Białoruś jest gotowa dokonać «inwestycji jądrowych». W tym samym czasie rozważano możliwość budowy na Białorusi podziemnych mini-elektrowni z użyciem reaktorów z rosyjskich łodzi podwodnych.

2005 rok. Między Moskwą a Mińskiem po raz kolejny narasta konflikt spowodowany różnicą zdań na ceny surowców energetycznych. 25 sierpnia A. Łukaszenko podpisuje dekret o koncepcji bezpieczeństwa energetycznego Białorusi, w jednym z punktów którego jest mowa o konieczności budowy w państwie własnej elektrowni atomowej. Wybrano dwie placówki pod elektrownię atomową: pierwszą jest Krasnopolańska, rezerwową – Kukszynowska. Wstępnie początek budowy jest planowany na 2008 rok.



stalby się ich własnością. Biorąc pod uwagę bliskość unijnych granic, czyli rynku zbytu, jest to zachęcająca oferta. Rosjanie mają podjąć decyzję jeszcze przed latem.

Na dzień dzisiejszy dla Białorusi, w 93 % zależnej od importu energii z Rosji, zbudowanie własnej elektrowni atomowej wydaje się być najbardziej optymalnym rozwiązaniem. Energia atomowa jest obecnie jedną z najtańszych energii. Jest również bezpieczna, jeśli instalacja nuklearna jest prawidłowo eksploatowana. Jednak budowa pierwszej białoruskiej elektrowni atomowej ma nie tylko charakter ekonomiczny, lecz też polityczny. Sam sposób, w jaki społeczeństwo białoruskie zostało poinformowane o tym, że na Białorusi ma powstać elektrownia jądrowa, małoprzejrzyste kryteria wyboru miejsca jej usytuowania, brak minimalnej debaty w

kraju, świadczy o tym, jak bardzo władzom zależało na jak najżybszym załatwieniu problemu przy minimalnym rozgłosie.

Biorąc pod uwagę coraz wyższe ceny na rosyjski gaz, nie można negować zapewnień władz, w tym Aleksandra Łukaszenki, o tym, że głównym celem tego projektu jest rozwiązanie problemu bezpieczeństwa energetycznego kraju i znalezienie źródła tańszej energii. Jest jednak drugi, nie mniej ważny cel, który władze próbują na wszelkie sposoby retuszować. Otóż w warunkach obecnego politycznego reżimu na Białorusi elektrownia jądrowa stać się może wymownym narzędziem w polityce zagranicznej państwa. Nikt nie da gwarancji, że po wybudowaniu przy samej granicy z Unią Europejską białoruska elektrownia atomowa nie stanie się potencjalnym narzędziem szantażu wobec Zachodu, a przez to poważ-

nym zagrożeniem, przede wszystkim dla państw sąsiadujących, czyli Polski oraz Litwy.

– Sprzeciwiamy się budowie elektrowni nie tylko z powodów ekologicznych. Jest jeszcze drugi czynnik – wojskowo-polityczny. Widocznie mania wielkości spowodowała, że obecny reżim chce w ten sposób dostać się do grona tak zwanych “państw nuklearnych». Poza tym elektrownię będzie budowała Rosja ze swoich środków, co wciągnie Białoruś w jeszcze większe długi. Elektrownia jest budowana niby po to, aby uniezależnić się ekonomicznie, tylko że w tym przypadku jest to pułapka. W efekcie zależność od Rosji będzie jeszcze większa niż teraz – ostrzega Nikołaj Ułasiewicz z Inicjatywy Społecznej “Ostrowiecka elektrownia – to przestępstwo».

IRENA EJSMONT



Komu sąd, komu osąd

Igor Banczer, Andrzej Poczobut oraz Mieczysław Jaśkiewicz zostali ukarani tylko za to, że byli w dniu 17 stycznia br. wśród kilkuset osób zebranych pod budynkiem Domu Polskiego w Grodnie, okupowanego przez milicję i OMON.



Po decyzji Grodzieńskiego Sądu Obwodowego uprawomocniło się postanowienie Leninowskiego Sądu Rejonowego z dnia 17 marca 2009 roku, o ukaraniu grzywną członków Związku Polaków na Białorusi: Igora Bancera, Andrzeja Poczobuta oraz Mieczysława Jaśkiewicza za udział w «nielegalnej manifestacji». Działacze ZPB tłumaczą, że byli pod Domem Polskim w Grodnie wśród kilkuset osób, członków Związku. Jednak sąd uznał, że to właśnie oni byli organizatorami nielegalnej według władz manifestacji 17 stycznia br. w Grodnie.

Żadna to nowość, że Grodzieński Sąd Obwodowy, do którego odwołali się działacze ZPB, utrzymał w mocy postanowienie sądu rejonowego. Finał tej rozprawy stał się zrozumiały już na początku posiedzenia, kiedy sędzia Włodzimierz Jewchuta nie zgodził się na to, by na sali sądowej pozostali dziennikarze. Jak się okazało później, zakazano udziału w procesie sądowym również tym świadkom, którzy na własne oczy widzieli, jak sędzia Natalia Kozieł bezpodstawnie wydalila z sali sądowej Igora Bancera, a następnie zaocznie osądziła jego i Mieczysława Jaśkiewicza.

Liczne nieprawidłowości procesualne, które podczas prowadzenia danej sprawy popełniała Natalia Kozieł i które wymienił adwokat oskarżonych, zostały zbagatelizowane, a szczerze mówiąc, było warto na niektórych momentach skupić się dokładniej. Jednak sędzia Jewchuta z białoruskiego «najbardziej humanistycznego sądu na świecie» najpierw podtrzymuje wniosek obrony o przesłuchaniu świadków, żeby, po 15-minutowej przerwie «w celu narady», bez wyjaśnienia powodów, zmienić swą decyzję. Wspaniały przykład niezawisłości sędziowskiej i pozycji obywatelskiej.

Jednym słowem, sprawa sądowa odbyła się w tradycyjny już sposób. Sędzia nie podzielił opinii obrońcy oskarżonych o tym, że sprawa powinna wrócić do

ponownego rozpatrzenia do sądu niższej instancji. Chociażby dlatego, że część dokumentów sędzia Natalia Kozieł po prostu spreparowała. Na przykład: w materiałach sprawy znajdujemy notatkę o tym, że sprawa Igora Bancera została przeniesiona na następny dzień, chociaż ponad dziesięć osób na własne oczy widziało, że ona nawet się nie rozpoczęła!

Co się tyczy Mieczysława Jaśkiewicza, to jego sprawa jest o tyle ciekawsza, że tu prawdopodobnie nie obeszło się bez mistyfikacji. Milicjanci nie zdołali na czas wręczyć mu pozwu do sądu, w związku z czym wiceprezes ZPB nawet nie był świadom tego, że ma być sądzony. Jednak przedstawiciele służb mundurowych, z winy których Mieczysław Jaśkiewicz był nieobecny na sali sądowej, jak zawsze uszli bez winy. W sądzie milicjanci szczerze świadczyli o tym, że pozew Jaśkiewiczowi przekazali przez jego córkę, którą zostali w domu. Jak się okazało, tego dnia dziewczyny w ogóle nie było na terenie kraju – ona przebywała w Polsce. Jednakże zarówno sąd rejonowy, jak i obwodowy, nie wzięły tego faktu pod uwagę.

Jak widać białoruskie instancje sądownicze, mimo zapowiedzianej liberalizacji oraz tzw. ocieplenia się stosunków między Białorusią a Europą, nadal pozostają wierne staremu sowieckiemu hasłu «byłby tylko człowiek, a sprawa zawsze się znajdzie». Zapewne w ciągu rządów Aleksandra Łukaszenki to powiedzenie będzie aktualne i w odniesieniu do polskiej mniejszości narodowej, przedstawiciele której do dnia dzisiejszego nie mają prawa wejść do Domu Polskiego. Jeśli mimo wszystko spróbują wejść – w najlepszym przypadku dostaną karę w wysokości pół miliona rubli białoruskich. Za niepodporządkowanie się milicjantom, którzy pilnie chronią Domu Polskiego – przede wszystkim przed samymi Polakami.

JAN ROMAN



Santo subito – jeszcze nie teraz...

Włoska agencja prasowa Ansa podsumowała wypowiedzi hierarchów dotyczące beatyfikacji Jana Pawła II i nie ma dobrych wiadomości. Najbliższym prawdopodobnym terminem wyniesienia papieża Polaka na ołtarze jest kwiecień 2010 roku.

Ansa przypomina, że Benedykt XVI powiedział polskiemu pielgrzymom na audiencji generalnej w środę: «Wraz z wami upraszam w modlitwie dar jego beatyfikacji». Ale z drugiej strony – zauważają dziennikarze – prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, arcybiskup Angelo Amato, wyraźnie stwierdził, że trudno przewidzieć, jak długo potrwa proces beatyfikacyjny. Jego zdaniem za wcześnie jest, by mówić o terminie wyniesienia polskiego papieża na ołtarze.

Ansa podkreśla, że nadzieje na rychłą beatyfikację Jana Pawła II rozbudziły przed kilkoma tygodniami wypowiedzi metropolity krakowskiego kardynała Stanisława Dziwisza. Osobisty sekretarz Jana Pawła II powiedział na początku marca, że proces beatyfikacyjny może zakończyć się w ciągu kilku miesięcy. Prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych przypominał jednak, że procesowi temu i tak nadano już «wyjątkowy bieg», dzięki decyzji Benedykta XVI o odstąpieniu od pięcioletniego wymogu oczekiwania po śmierci kandydata na ołtarze.

Za kluczowe Ansa uznaje jednak słowa abp. Amato, który w wywiadzie dla Radia Watykańskiego udzielonym w związku z czwartą rocznicą śmierci Jana Pawła II, stwierdził, że nie można przewidzieć precyzyjnie, jak długo będą trwały prace dokumentacyjne i kiedy ewentualnie może rozpocząć się



proces beatyfikacyjny Jana Pawła II.

Ponadto dodał, że wszystkie etapy prac, włącznie z tym dotyczącym cudu, muszą być prowadzone «w sposób szczególnie skrupulatny».

Z kolei dyrektor programowy Radia Watykańskiego ksiądz Andrzej Koprowski w artykule na łamach dziennika «L'Osservatore Romano» wyraził opinię, że błędem jest powtarzanie obecnie przez media okrzyku «santo subito» (natychmiast święty), wznieszonego po śmierci Jana Pawła II.

W komentarzu «Mistyczna droga Kościoła Rzymskiego», opublikowanym w związku z 4. rocznicą

śmierci Jana Pawła II, polski jezuita napisał, że w kwietniu 2005 roku okrzyk «santo subito» miał «silną wymowę».

– Ale to, jak powtarzany jest przez media, jest błędne: oficjalnemu uznaniu świętości powinien towarzyszyć proces uświęcenia Kościoła. A ten jest wspólnotą wiary, a nie światową instytucją – stwierdził ks. Koprowski.

Dodał, że «jako biskup Rzymu Jan Paweł II starał się nieść Chrystusa ze swej diecezji aż po krańce Ziemi. Był autentycznym mistykiem, który potrafił widzieć nie tłumy, ale pojedyncze osoby».

HB

Witold Karpyza – kronikarz Ziemi Wołkowyskiej

3 marca 2009 roku w wieku 95 lat odszedł do Pana Witold Karpyza. Jego śmierć stała się wielką stratą zarówno dla białoruskiej, jak i dla polskiej humanistyki. Ten skromny człowiek był badaczem, krajoznawcą, nauczycielem i myślicielem. Do ostatnich dni swego życia nie zaprzestał starannej pracy intelektualnej: przygotowywał kolejne artykuły, wspomnienia, notatki krajoznawcze. To było sensem całego jego życia, a mottem przewodnim były słowa *Nulla dies sine linea* (ani dnia bez linii).

Witold Karpyza urodził się 28 sierpnia 1913 roku we wsi Zienowce, niedaleko Ciereszek, Krasnego Grodu, Werejek. Jego rodzicami byli oficer Piotr Karpyza i matka Bronisława z szlacheckiego rodu Roszczewskich. Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1930 roku rozpoczął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Swisłoczy, a po jego likwidacji naukę kontynuował w Seminarium Nauczycielskim w Grodnie. Skończył je w 1936 roku, otrzymując dyplom nauczyciela szkoły powszechnej. Pierwszym miejscem pracy nauczyciela Witolda Karpyzy była powszechna szkoła im. Józefa Piłsudskiego w Rosi.



WITOLD KARPYZA STANOWIŁ WSPANIAŁY PRZYKŁAD ODDANEJ SŁUŻBY SWOJEMU KRAJOWI

Oprócz pracy pedagogicznej, młody nauczyciel wiele swego czasu poświęcał malarstwu, zwłaszcza grafice, rysując zwykłym ołówkiem, piórem, tuszem otaczające go krajobrazy. Swe zdolności malarskie pogłębiał podczas trzyletnich letnich szkół malarstwa, organizowanych w liceum krzemienieckim na Ukrainie. Były to specjalne kursy dla uzdolnionych nauczycieli, na których wykładali fachowi malarze i rzeźbiarze. Po wybuchu II wojny światowej i zajęcia Rosi przez Sowieców, W. Karpyza kontynuował swą pracę w szkole białoruskiej, a po okupacji miasteczka w 1941 roku przez Niemców pracował jako księgowy w miejscowej młeczarni.

W tym samym czasie rozpoczął

nielegalną działalność antyhitlerowską w szeregach Armii Krajowej, zajmując stanowisko komendanta Rosi. Ukończył podziemną Szkołę Podchorążych. Jak wspominają jego popiecznicy, Witold Karpyza sał się poznać jako odważny żołnierz i świetny organizator. Pod koniec wojny, decyzyją kierownictwa Polskich Sił Zbrojnych w Londynie został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasług z Mieczami i otrzymał wojskowy stopień podporucznika.

Powojenne zmiany terytorialno-administracyjne lat 1944-1945 w Zachodniej Białorusi wywołały masową repatriację polskiej ludności na Zachód. W 1945 roku Witold Karpyza opuszcza Ros i zaczyna nowe życie w Gorzowie

Wielkopolskim na pograniczu z Niemcami. Na nowym miejscu jako pierwszy zajmuje się organizacją szkolnictwa i harcerstwa. W szkołach średnich Gorzowa najpierw pracował jako nauczyciel plastyki, a po ukończeniu fakultetu matematycznego Uniwersytetu Pedagogicznego w Gdańsku – jako nauczyciel matematyki. Oprócz działalności pedagogicznej poświęcał się działalności społeczno-politycznej swej nowej Ojczyzny. Założył m.in. Oddział Polskiego Towarzystwa Turystycznego, był jego pierwszym prezesem, a także jednym z założycieli Gorzowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. W roku 1973 po 37 latach pracy pedagogicznej udał się na emeryturę i przez długi okres czasu pracował w Wojewódzkiej Bibliotece Gorzowa. W ciągu całego życia Witold Karpyza ani na chwilę nie zapomniał o swych stronach ojczystych, o kraju Wołkowyskim.

Choć od roku 1945 Witold Karpyza mieszkał w Gorzowie Wielkopolskim, jednak jego duchową ojczyzną pozostała Ziemia Wołkowyska, bez której nie wyobrażał swego życia. Nauczyciel matematyki i plastyki, wojskowy i społeczny działacz, bardziej jest znany jako utalentowany grafik, który podobnie jak Napoleon Orda utrwalił pomniki historyczne i architektoniczne byłego powiatu wołkowyskiego. Jednak przede wszystkim Witold Karpyza był wybitnym znawcą historii kraju Wołkowyskiego. Jego dogłębna analiza historyczna była oparta na znajomości i zbadaniu ogromnej ilości źródeł, przechowywanych w licznych archiwach Polski, Białorusi, Litwy, naukowej i kronikarskiej literatury.

W wyniku wieloletniej pracy naukowo-badawczej, którą Witold Karpyza rozpoczął w roku 1939, zostawił nam w spadku 27 tomów rękopisów, które zawierają historię Wołkowyska i powiatu wołko-

wyskiego oraz około 300 grafik i akwareli, na których są przedstawione zabytki architektoniczne i historyczne Ziemi Wołkowyskiej oraz okolic. Oprócz wymienionych tomów monografii Witold Karpyza zostawił cztery tomy wspomnień, które przekazał bibliotece Ossolineum we Wrocławiu. Witold Karpyza jest również autorem licznych prac historycznych, dotyczących Ziemi Gorzowskiej.

W pisaniu tekstów śp. Witoldowi Karpyzie pomagali jego liczni znajomi – dziennikarze, respondenci, byli mieszkańcy Wołkowyszczyzny, których los rozrzucił po całym świecie. Witold Karpyza sam szczerze dzielił się wiadomościami o powiecie wołkowyskim z Romanem Aftanazim, autorem popularnego wydania Dzieje Rezydencji na Dawnych Kresach Rzeczypospolitej oraz z innymi historykami i krajoznawcami. Witold Karpyza był człowiekiem bardzo zdyscyplinowanym, który z ogromną odpowiedzialnością podchodził do każdego zadania, którego się podejmował. Niesamowicie pracowity, niestrudzony publicysta i naukowiec codziennie siadał do biurka, by zapisać chociażby jedną linijkę kroniki rodzimej Wołkowyszczyzny. Żeby być bardziej wydajnym, w wieku 92 lat opanował obsługę komputera!

«Materiały do dziejów szkolnictwa i oświaty w północno-zachodniej części powiatu wołkowyskiego» zostały wydrukowane w znanym tomie naukowym «Studia Wratislaviensia», wydanym przez Uniwersytet Wrocławski. Poszczególne strony wspomnień z dzieciństwa ukazały się w latach 70-80. XX wieku w wileńskiej gazecie polskojęzycznej «Czerwony Sztandar». Ujrzały światło dzienne również artykuły Witolda Kapryzy odnośnie Rosi, Wołpy, Izabelina i ich pomników historycznych w kwartalniku Białostockiego Towarzystwa Naukowego «Białostoczczyzna» oraz w miesięczniku

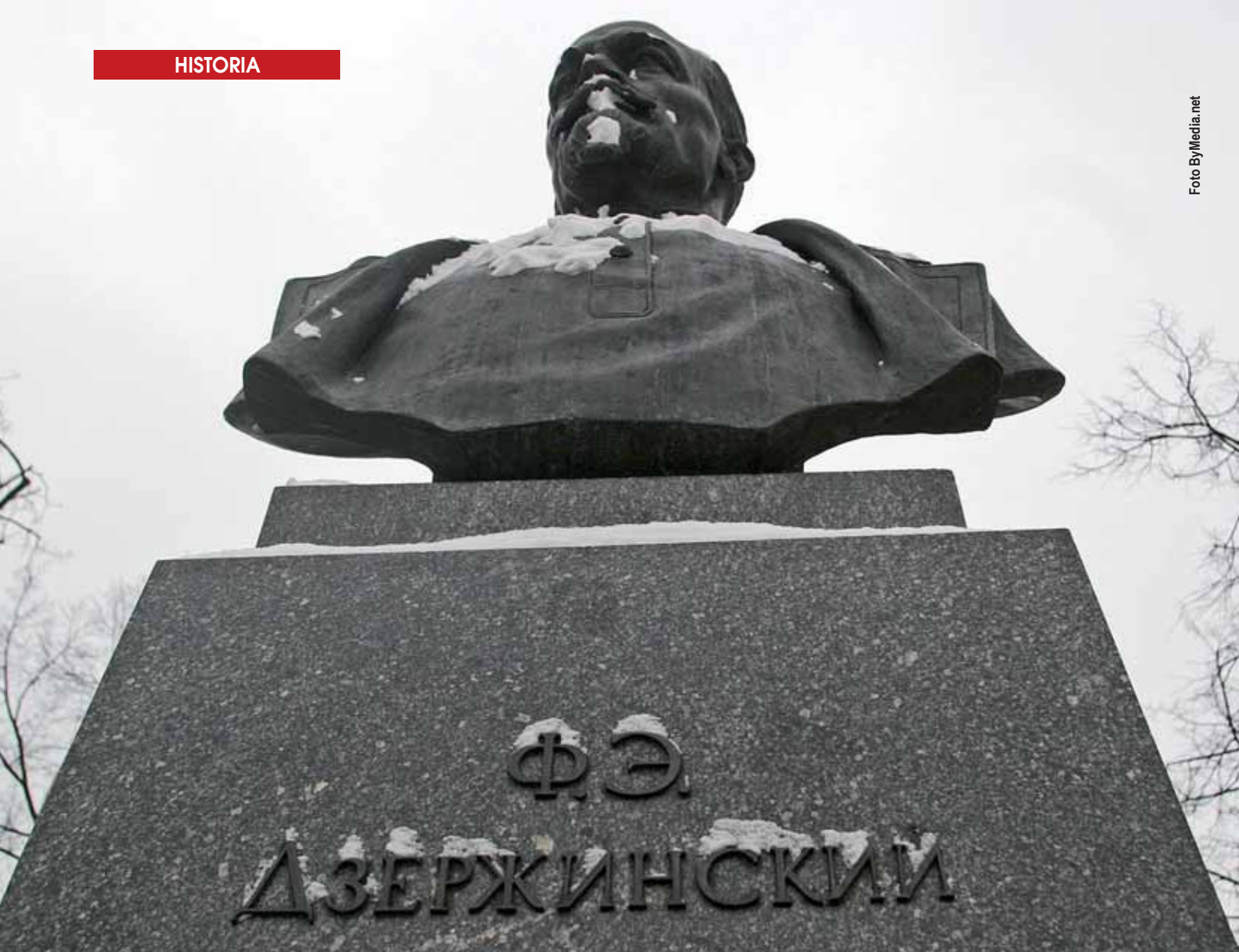
«Goniec Kresowy», drukowanym organie Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Z początku lat 90. XX wieku artykuły Witolda Kapryzy zaczęły pojawiać się na łamach «Głosu znad Niemna» oraz «Magazynu Polskiego». W każdym z jego artykułów można znaleźć rzadkie fakty historyczne, ciekawe zdjęcia oraz rysunki autora.

Witold Karpyza był przyjacielem organizacji społecznej Stowarzyszenie Rodzin Ziemi Wołkowyskiej z centrum w Gdańsku. Właśnie ta organizacja w roku 1995 wydała album jego rysunków z krótkimi, ale rzetelnymi notkami historycznymi pt. «Z teki rysunkowej Witolda Kapryzy – Zabytki Ziemi Wołkowyskiej». Przedstawione w albumie rysunki oraz informacje historyczne ukazują piękne miejsca i zabytki Wołkowyszczyzny, wielu z których, niestety, już nie ma: katolickie i prawosławne świątynie i kaplice, pałace, dwory szlacheckie.

Staraniami Przemysława Mikuśńskiego z Lęborka zostały wydane trzy tomy (czwarty jest przygotowywany do druku) artykułów Witolda Kapryzy pt. «Ziemia Wołkowyska». W czasach międzywojennych ukazywały się podobne prace Otta Hajdemana «Powiat Brasławski» i Czesława Jankowskiego «Powiat Oszmiański». W ten oto sposób Witold Karpyza był ostatnim z grupy znanych kronikarzy swej kresowej ojczyzny – Wołkowyszczyzny. Wszyscy, którzy znali Witolda Kapryzę, są mu wdzięczni za wspaniały przykład oddanej służby swojemu krajowi, który stanowił do ostatnich dni swojego życia.

*«Kraj lat dziecińczych
on zawsze zostanie
Święty i czysty jak
pierwsze kochanie»
(Adam Mickiewicz)*

**ALBINA SIEMIANCZUK,
GIENNADŹ SIEMIANCZUK**



Dzierżyński to nie tylko Feliks

Wśród wybitnych Polaków urodzonych na Białorusi nie ma chyba postaci bardziej kontrowersyjnej niż Feliks Dzierżyński. A jednak pamięć o żadnym innym z naszych Rodaków nigdzie przez rząd żadnego kraju na świecie, nie jest tak starannie kultywowana.

Na skrajku Puszczy Nalibockiej niedaleko Iwieńca za pieniądze białoruskiego KGB, rosyjskiej FSB oraz służb specjalnych innych krajów WNP odbudowano cztery lata temu zniszczony przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej dwór szlachecki Dzierżynowo, w którym urodził się i spędził dzieciństwo twórca sowieckich organów bezpieczeństwa. Feliks Dzierżyński, symbol czerwonego terroru w rewolucyjnej i porewolucyjnej Rosji, dla miejscowych muzealników jest jednak tylko pretekstem, by zachować dla kolejnych pokoleń pamięć o polskiej, szlacheckiej patriotycznej rodzinie, której członkowie swoim życiem i poświęceniem zaskarbili sobie

wdzięczność tutejszej ludności.

Do Dzierżynowa, leżącego w rejonie stołpeckim (obwód miński) najprościej trafić przez Iwieniec, skręcając z trasy Grodno – Mińsk. Tak właśnie robię i zabieram do samochodu autostopowicza. Ma na imię Wiktor, wygląda na ok. 25 lat i prosi o «podrzucenie» do Iwieńca.

Dowiedziawszy się, że jestem polskim dziennikarzem, mój pasażer chętnie «zdradza», iż «Iwieniec to tak naprawdę polskie miasteczko», gdyż Polacy stanowią w nim około 80 procent mieszkańców.

Dzięki wskazówkom Wiktora – bez trudu znajduję muzeum, mijając po drodze wspomniane przez mojego nowego znajomego prze-

piękny barokowy «Biały» kościół pofranciszkański (w liczącym nieco ponad 5 tysięcy mieszkańców Iwieńcu jest jeszcze «Czerwony» pw. św. Aleksego) i Dom Polski, jeden z trzech, kontrolowanych przez nieuznawany przez władze Białorusi Związek Polaków pod kierownictwem Andżeliki Borys.

W muzeum przyjmuje mnie dyrektor Aleh Ramanouski. Na jego biurku zauważam ostatni numer rozprawianego w prenumeracie, kultowego w kręgach białoruskiej inteligencji czasopisma «Arche». – Mam też najbardziej znany numer – chwali się Ramanouski i wyjmuje z półki z książkami numer «Arche» z zeszłego roku, uznany niedawno przez KGB za ekstremistyczny i podlegający zniszczeniu. Ramanouski rozmawia płynną literacką, rzadko spotykaną białoruszczyzną. Mimo polskobrzmiącego nazwiska odżegnuje się od podejrzeń o polskie korzenie i przekonuje, że jest stuprocentowym Białorusinem z dziada-pradziada. – Tak samo jak zdecydowana większość miejscowych – dodaje kategorycznie. Gdy chwali się, iż znam inną statystykę, Ramanouski spokojnie tłumaczy, że mojemu znajomemu najwyraźniej chodziło o katolików, którzy w Iwieńcu rzeczywiście są tradycyjnie dominującą grupą wyznaniową. – Wystarczy powiedzieć, iż pierwsza cerkiew została tu wybudowana dopiero w 1916 roku – opowiada krajoznawca. Tłumaczy, iż stereotyp, że na wschód od Polski pojęcie «Polak» jest tożsame z pojęciem «katolik» w jego stronach się nie sprawdza. Tradycje katolicyzmu biorą tu początek z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL), od którego tak naprawdę, zdaniem Ramanouskiego, współcześni Białorusini powinni wywodzić historię swojej państwowości.

Epoce WKL zawdzięcza swoją współczesną specjalizację także prowadzone przez Ramanouskiego Muzeum Sztuki Tradycyjnej.

Przedstawia bogactwo tradycyjnych dla tej ziemi rzemiosł ludowych, zwłaszcza znanego niegdyś w całym Wielkim Księstwie Litewskim i Rzeczypospolitej iwienieckiego garncarstwa i rzeźbiarstwa w drewnie. Sam dyrektor również bawi się garncarstwem, rzeźbi w drewnie i maluje obrazy. W jednym z wywiadów przyznawał, iż prowadzenie Muzeum Feliksa Dzierżyńskiego było dla niego udręką. Teraz jest szczęśliwy, gdyż po przeniesieniu pamiątek po twórcy radzieckich służb specjalnych do Dzierżynowa, może zagospodarować pomieszczenia muzealne zgodnie ze swoją prawdziwą pasją.

Według Ramanouskiego, założenie jeszcze w czasach sowieckich w Iwieńcu Muzeum Dzierżyńskiego było całkowitym nieporozumieniem. Zwłaszcza, że miało status memorialnego, chociaż dokładnie wiadomo, iż Feliks nigdy nie odwiedził Iwieńca. Żeby zadowolić moje zainteresowanie tą mroczną postacią, dyrektor wręcza mi w prezencie znaczek z podobizną «Żelaznego Feliksa». Takie same do dziś można zobaczyć w kłapach marynarek oficerów służb specjalnych w różnych krajach WNP. Noszą je jako pamiątkę o odwiedzeniu muzeum ich patrona.

– Tak naprawdę, Iwieńcowi przydałoby się muzeum krajoznawcze – mówi Ramanouski, prowadząc na piętro, gdzie w jednej z sal trwa instalacja nowej ekspozycji. Będzie to sala krajoznawcza właśnie, w całości poświęcona historii ziemi iwienieckiej. – Od tej sali będzie się zaczynało zwiedzanie muzeum – opowiada dyrektor. Jedną, pomalowaną na biało, ścianę przecina po środku czerwona

plyta, na której wisi zdjęcie małego Feliksa Dzierżyńskiego. – Niedługo usuniemy. To zostało po poprzednim muzeum – wyjaśnia dyrektor. Na moją uwagę, iż może warto zachować tło, utrzymane w (zakazanych co prawda przez Łukaszenkę) białoruskich barwach narodowych, Ramanouski tłumaczy, że najprawdopodobniej taką właśnie podejmie decyzję. Tym bardziej, że ta ściana zawsze była biało-czerwono-biała. – W czasach sowieckich tłumaczyliśmy, iż czerwone pole symbolizuje kolor rewolucji i na nim właśnie zawieszamy zdjęcia Feliksa – opowiada Ramanouski, dodając, iż ci, którzy umieli czytać między wiersza-

Z uwagi na to, iż stałymi gośćmi muzeum zawsze byli przedstawiciele najwyższych władz KGB ZSRR, można powiedzieć, iż kolorystyczno-nacjonalistyczna dywersja przez lata trwała przed oczyma jednej z najpotężniejszych w świecie służb specjalnych.

mi dostrzegali jednak także jeden z głównych symboli narodowego odrodzenia białoruskiego. Z uwagi na to, iż stałymi gośćmi muzeum, a nawet jego sponsorami zawsze byli przedstawiciele najwyższych władz KGB ZSRR, można powiedzieć, iż kolorystyczno-nacjonalistyczna dywersja przez lata trwała przed oczyma jednej z najpotężniejszych w świecie służb specjalnych i to na dodatek w muzeum jej twórcy.

W dzisiejszych czasach białoruski patriota Ramanouski już nie musi wynajdywać tak wyszukanych sposobów, by opowiedzieć swoim ziomkom prawdziwą historię ich kraju. Mimo, że nowa ekspozycja jeszcze nie została ukończona, już widać, iż najważniejsze etapy w

dziejach Iwieńca będą w niej brały początek w czasach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Największą część wystawy o porozbiorowym okresie jest poświęcona narodowo-wyzwoleńczej walce z rosyjskim caratem. Najbardziej wyeksponowanym elementem instalacji jest rycina autorstwa znanego współczesnego grafika białoruskiego Piatra Draczoua, przedstawiająca bitwę kosynierów Konstantego Kalinowskiego z wojskami carskimi w czasie Powstania Stycznio-

skim pochodzeniu miejscowej ludności. – Pamiętam, jak starsi ludzie, nawet prawosławni Białorusini, na których po wojnie zwała się kolektywizacja i inne «cudowności» radzieckiego ustroju wspominali, jak dobrze żyło się za polskim czasem – tłumaczy fenomen mój przewodnik.

Paradoksalnie, najbardziej polską część ekspozycji krajoznawczej w iwienieckim muzeum zawdzięczamy Dzierżyńskiemu. Faktu, iż był to polski patriotyczny ród szlachecki nie podważa

nawet zdeklarowany Białorusin Ramanouski. Wprawdzie teorię o spolonizowanym białoruskim rodzie Dzierżyńskich próbuje ostatnio popularyzować białoruskie KGB, które w 90. rocznicę rewolucji wydało książkę pt. «Feliks

Dzierżyński – Rycerz Rewolucji». Jej autorzy, jeden z których jest czynnym oficerem KGB, zapewniają, iż w domu twórcy CzeKi rozmawiano zarówno po białorusku, jak i po polsku. «Przedstawiciele drobnej szlachty nazywali siebie Polakami, żeby podkreślić swój, różniący się od chłopstwa status» – przekonują autorzy.

Ramanouski, podobnie jak większość białoruskich historyków uznaje powyższą teorię za kuriozalną i zwraca moją uwagę na specjalną wystawę w muzealnej ekspozycji, poświęconą Kazimierzowi i Łucji Dzierżyńskim. Kazimierz, brat Feliksa podczas wojny wraz z żoną Łucją mieszkał w Iwieńcu. Obaj byli współtwórcami miejscowej siatki konspiracyjnej Armii Krajowej. Na co dzień, jako ludzie dobrze wykształceni, a Łucja mająca niemieckie korzenie znała język niemiecki, pracowali w okupacyjnej administracji dzięki czemu mieli dostęp do niemieckich

dokumentów i innych informacji, które przekazywali stacjonującym w Puszczy Nalibockiej oddziałom AK. Dyrektor Ramanouski opowiada, że Kazimierz i Łucja byli bardzo lubiani przez miejscową ludność i zasługiwałyby na upamiętnienie, i to nie tylko w muzealnej ekspozycji, nawet gdyby nie ponieśli bohaterskiej męczeńskiej śmierci, ratując życia setek mieszkańców Iwieńca przed zagładą. Czyn bohaterski małżeństwa Dzierżyńskich przekazywany z ust do ust przez pokolenia iwieńczyków w wersji, która dotarła do Ramanouskiego i brzmi następująco: po zakończeniu Powstania Iwienieckiego w ramach karnej operacji «Hermann» faszysti spędzili do drewnianego budynku ponad trzysetu ludzi, których mieli spalić żywcem. – Na szczęście Kazimierzowi i Łucji udało się wyperswadować niemieckiemu dowództwu, iż organizatorzy powstania ukrywają się w lesie, a szykowni do egzekucji mieszkańcy Iwieńca są Bogu ducha winni – opowiada dyrektor. Kilka dni później, niestety, Niemcom udało się ustalić, iż Kazimierz i Łucja Dzierżyńscy współpracują z ruchem oporu. Obaj zostali wywiezieni za miasto i rozstrzelani. Zwłoki swoich zbawców mieszkańcy Iwieńca pochowali na miejscowym cmentarzu katolickim. Do dziś na grób Kazimierza i Łucji ludzie przynoszą kwiaty i znicze.

Kończąc swoją opowieść o dziejach Iwieńca i tych, rzeczywiście wartych ludzkiej pamięci, Dzierżyńskich Ramanouski, łągodzi swoją teorię o składzie narodowościowym rodzimego miasteczka. – Jeśli ktoś uważa się za Polaka, to gotów jestem uznać go za Polaka – żegna mnie, tłumacząc jak najszybciej trafię do Dzierżynowa.

Z Iwieńca do gniazda rodowego Dzierżyńskich jest 15 kilometrów. Prowadzi tam doskonała asfaltowa droga, wybudowana za środki KGB.

W uroczystym otwarciu «Dzierżynowa» brał udział sam prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko. Nigdy nie ukrywał sentymentu do wszystkiego, co wiąże się z radzieckim dziedzictwem.

wego. Kolejny ważny fragment ekspozycji to okres międzywojenny, czyli – Iwieńec w granicach II Rzeczypospolitej. Ramanouski wystawia tu, m.in. zdjęcia szczęśliwych mieszkańców, którzy doczekali się wreszcie pokoju po burzliwych latach pierwszej wojny światowej, rewolucji bolszewickiej i wojny polsko-bolszewickiej.

Okres drugiej wojny światowej dla Iwieńca to przede wszystkim wzniecone siłami Armii Krajowej Powstanie Iwienieckie. – Partyzantka sowiecka nie cieszyła się tu poparciem ludności – tłumaczy Ramanouski skromną reprezentację pamiątek po Armii Czerwonej. Na ścianach widnieją tymczasem zdjęcia żołnierzy w polskich mundurach. – To AKowcy. U nas ludzie całymi wsiami wstępowali do AK – opowiada dyrektor. Tak spektakularny dowód polskiego patriotyzmu mieszkańców nie wchodzi zdaniem Ramanouskiego w sprzeczność z teorią o białoru-

Jeszcze w latach 90. w Dzierżynowie można było zobaczyć tylko fundamenty spalonego przez niemieckich faszystów gniazda rodu Dzierżyńskich. Od 2001 roku los majątku uległ radykalnej poprawie, gdyż wtedy na kolejnym posiedzeniu kierowników organów bezpieczeństwa i służb specjalnych krajów WNP postanowiono przydzielić środki na powstanie w miejscu urodzenia i dzieciństwa Feliksa Dzierżyńskiego zespołu memorialnego.

O wielkości inwestycji nie ma pojęcia nawet dyrektorka placówki Teresa Czujko. Jakby nie było, ale już w 2004 roku na starych fundamentach wzniesiono kopię rodowego dworku i kilka innych budowli, m.in. stylizowaną na chatę saunę, piwniczkę, jadalnię i salę konferencyjną, w której prawdziwi gospodarze obiektu, czyli białoruski KGB, może organizować szkolenia młodej kadry i gościć towarzyszy z Moskwy oraz kolegów z

krajów WNP, którzy przecież także wnieśli wkład w powstanie nowej «Mekki» dla oficerów bezpieki, uważających się za spadkobierców naszego rodaka.

W uroczystym otwarciu «Dzierżynowa» brał udział sam prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko. Nigdy nie ukrywał sentymentu do wszystkiego, co wiąże się z radzieckim dziedzictwem. Wyraz szacunku dla Feliksa i jego dorobku dał też pozostawiając pierwszy wpis w Księdze Gości Honorowych «Dzierżynowa». «Odbudowa zespołu memorialnego w jego pierwotnym wyglądzie – to nasz obowiązek wobec Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego i jego popleczników» – napisał białoruski przywódca, wyrażając nadzieję, iż «ten przepiękny zakątek stanie się miejscem, w którym będą się umacniały i rozwijały tradycje bojowego braterstwa radzieckich czekistów, a młode pokolenia będą składały przysięgę wierności sprawie obro-

ny interesów Ojczyzny».

Zgodnie z życzeniem Łukaszenki, kursanci Wyższej Szkoły KGB Białorusi rzeczywiście składają przysięgę przy zdobiącym plac przy dworku popiersiu Feliksa. Pod czujnym okiem twórcy CzeKi odbywają się tu także uroczystości wręczania broni służbowej młodym oficerom.

Utrzymywana w idealnym porządku placówka nie przeżywa oblężenia turystów. W dniu, gdy tu przyjechałem, byłem pierwszym i ostatnim zwiedzającym, a jednak pracowniczka chętnie włącza alarm, by wpuścić mnie do pomieszczeń muzealnych i pokazać najważniejsze pamiątki. Należy do nich na przykład drewniany okrągły stół, wokół którego przy herbacie zbierała się niegdyś cała liczna rodzina Dzierżyńskich. Do rarytasowych niewątpliwie należy zaliczyć także kufer i parasol, z którymi dziesięcioletni Feliks wyjechał do Wileńskiego Gimnazjum.



Foto ByMedia.net

W LATACH 90. W DZIERŻYNOWIE MOŻNA BYŁO ZOBACZYĆ TYLKO FUNDAMENTY SPALONEGO PRZEZ NIEMIECKICH FASZYSTÓW GNIAZDA RODU DZIERŻYŃSKICH

Scenę pożegnania Feliksa z Dzierżynowem upamiętnia wiszący obok obraz olejny. Obrazy, zdjęcia, plakaty, a nawet gobeleny stanowią większość eksponatów muzeum. Najczęściej są darami delegacji różnych służb specjalnych. Honorowe miejsce w ekspozycji zajmuje duży obraz przedstawiający idącego ulicą twórcę CzeKi, подарowany przez kierownika rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa oraz szefa Rady Bezpieczeństwa Rosji Nikołaja Patruszewa.

Z wpisu Patruszewa w Księdze Gości Honorowych dowiadujemy się, iż powstanie memorialnego zespołu «jest świadectwem pieśczośliwego stosunku Republiki Białoruś do swej historii».

Nieco mniej entuzjastycznie opowiada o podległym sobie gospodarstwie zarządzająca «Dzierżynowem», Teresa Czujko. Narzeka na słabe zainteresowanie turystów. Przyczyną jest, jej zdaniem, zła sława Feliksa, która rzuca cień na cały ród, w którym przecież większość to byli światli i dostojni pamięci potomków ludzie. Podobnie jak Rananouski, pani Teresa przypomina o tragicznym i bohaterskim losie Kazimierza i Łucji. Chlubą rodu jest według niej niewątpliwie także Władysław Dzierżyński, brat Feliksa, profesor i doktor medycyny, jeden z najlepszych w międzywojennej Polsce specjalistów w dziedzinie neurologii, autor jednego z pierwszych polskich podręczników dla lekarzy-neurologów. Zginął z rąk niemieckich faszystów za odmowę przeprowadzania doświadczeń na ludziach.

– Tak naprawdę, pokazujemy odwiedzającym, jak żyła rodzina szlachecka, przedstawiamy losy jej członków – mówi pani Teresa. Skarży się, na skromne zasoby muzeum i przyznaje, że byłaby szczęśliwa, gdyby odezwali się i wsparli muzeum pamiątkami oraz wspo-

mnieniami rozsiani po świecie potomkowie liczego rodzeństwa Feliksa. Pani dyrektor przypuszcza, iż brak zainteresowania muzeum wynika ze stereotypowego postrzegania placówki przez pryzmat najbardziej znanego przedstawiciela rodu. – Odwiedzający nas turyści po zapoznaniu się z ekspozycją i wysłuchaniu przewodnika dziękują nie za to, czego dowiedzieli się o Feliksie, lecz za pozyskaną wiedzę o jego rodzicach i rodzeństwie. Właśnie w tym postrzegamy swoją misję – opowiada Teresa Czujko. Na pytanie, czy przewodnicy uwzględniają cechujący ród Dzierżyńskich patriotyzm polski, pani dyrektor zapewnia, iż jest to jeden z kluczowych momentów, bez którego niemożliwe by było zrozumienie tego, kim byli Dzierżyńscy. – Również Feliks był wychowany w patriotycznej tradycji polskiej – podkreśla dyrektor «Dzierżynowa». Zawdzięczał to przede wszystkim matce Helenie Dzierżyńskiej, z domu Januszewskiej, której ojciec Ignacy Januszewski znalazł osobiście Konstantego Kalinowskiego i sympatyzował powstańcom styczniowym. Z opowiadań matki młody Feliks dowiedział się o bohaterach Powstania Styczniowego i o ich tragicznych losach. Teresa Czujko jest przekonana, iż właśnie wtedy zostały zasiane w duszy przyszłego rewolucjonisty ziarna nienawiści do caratu i Imperium Rosyjskiego. Pani Teresa postrzega Feliksa w sposób podobny, jak opisywał tę postać Antoni Ferdynand Ossendowski w słynnej powieści «Lenin». – Tak, jestem Polakiem z duszą wypełnioną nienawiścią i żądzą zemsty – miał powiedzieć polski rewolucjonista podczas pierwszego spotkania z Leninem. Gdy tamten zapytał, co jest objektem tak głębokiej niena-

wiści i żądzy zemsty, Dzierżyński bez wahania odpowiedział: «Rosja». Lenin, dostrzegając w Polaku potencjał okrucieństwa graniczący z obłędem obiecał, iż odda w jego ręce tropienie i karanie wrogów proletariatu. Ku nieszczęściu milionów Rosjan Lenin swą obietnicę spełnił. Feliks zaś pozostał wierny przysiędze danej wówczas Leninowi: «Utopię ich we krwi...»

– To, oczywiście, straszne, ale autor powyższego opisu miał rację. Feliks Dzierżyński rzeczywiście nigdy nie zapominał o tym, że jest Polakiem, a u podłoża jego okrucieństwa mogła być żądza zemsty za nieszczęścia, jakie na-

Feliks na zawsze pozostał wierny przysiędze danej Leninowi: «Utopię ich we krwi...»

potkały jego naród – potwierdza Teresa Czujko. Przyznaje jednak, iż muzeum «Dzierżynowo», jako instytucja państwowa, nie może propagować tak skrajnych teorii kształtowania się osobowości najbardziej znanego z rodu Dzierżyńskich. – Na szczęście ta rodzina nie ogranicza się tylko do postaci Feliksa i możemy z pełnym przekonaniem opowiadać o pięknych i dramatycznych losach oraz patriotycznych postawach jego, nie mniej kochających swój kraj i naród, przodkach i rodzeństwie – zamyka dyskusję pani dyrektor.

ANDRZEJ PISALNIK,

SPECJALNIE DLA

«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

AUTOR JEST KORESPONDENTEM DZIENNIKA «RZECZPOSPOLITA» NA BIAŁORUSI I AUTOREM PIERWSZEGO TŁUMACZENIA NA JĘZYK ROSYJSKI POWIEŚCI «LENIN» ANTONIEGO FERDYNANDA OSSENDOWSKIEGO

Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie
oraz Towarzystwo «OJCOWIZNA»
Ogłaszają XI edycję konkursu

«LOSY NASZE...»

Towarzystwo Ratowania Dziedzictwa Kulturowego Kresów Dawnych i Obecných «Ojcowizna» ogłasza XI edycję konkursu pod hasłem «Losy nasze...», adresowanego do wszystkich mieszkańców północnej i wschodniej Polski oraz terenów przygranicznych krajów sąsiadujących z nami.

Burzliwy wiek dwudziesty skomplikował losy narodów, rodzin, pojedynczych ludzi. Kataklizmy wojenne, klęski żywiołowe, migracje całych społeczności co chwila wstrząsały światem i najbliższą okolicą. W tym strasznym świecie były także chwile spokoju, ludzie kochali się, rodzili dzieci, tworzyli, umierali zwyczajnie...

Obecnie próbujemy odtworzyć dzieje rodziny i poszczególnych ludzi – z okruszków pamięci, fotografii, listów, pamiątek, przedmiotów zabieranych na dalszą drogę by tworzyły nowy dom. Będzie to także okazja do wspólnych rodzinnych wspominków, pochylenia się z ciekawością nad starymi zdjęciami, listami dziadków, odnalezienia zapomnianych pokrewieństw.

Tworzymy w Węgorzewie kolekcję tych pamiątek archiwum – nasz portret zbiorowy. Doświadczenia z pięciu kolejnych edycji poszerzyły formułę konkursu o nowe nagradzane kategorie (historia miejscowości, wspomnienia ze służby wojskowej).

XI edycja Konkursu zakończy się wielką wystawą nadesłanych prac. Zrobimy z nich kopie i reprodukcje gwarantując Państwu zwrot wypożyczonych pamiątek.

1. Przedmiotem konkursu są:
 - fotografie,
 - listy,
 - dokumenty osobiste,
 - pamiątki, wspomnienia.

Fotografie

Wszystkich, którzy zechcą wziąć udział w konkursie, prosimy o dokładne opisanie każdej fotografii lub zespołu zdjęć. Opis powinien zawierać następujące informacje:

- datę wykonania i nazwę miejscowości,
- kogo lub co ona przedstawia, jakie zdarzenie,
- nazwisko fotografa.

Jeśli nie jest możliwy szczegółowy opis – każde zdjęcie powinno mieć chociaż jedną z informacji.

Organizatorów konkursu interesują też szersze opisy, przebieg utrwalonej na zdjęciu uroczystości, a szczególnie fotografii, portretów ślubnych opisu zwyczajów ślubnych, strojów.

Do udziału w konkursie zapraszamy także młodych ludzi, którzy interesują się historią swoich rodziców i najbliższego otoczenia.

Listy, dokumenty, pamiątki

Podobnie:

- kto jest właścicielem,
- kto był posiadaczem, nadawcą, adresatem, gdzie mieszkał, czym się zajmował itp.,
- jakie były jego losy,
- powiązania rodzinne z obecnym właścicielem dokumentu,
- listy pochwalne, dyplomy, odznaczenia.

Pamiątki, wspomnienia

Forma i objętość dowolna, najważniejszym wymogiem jest autentyczność opisywanych zdarzeń.

2. Nagrody i wyróżnienia dla najciekawszych prac przyzna jury

w pięciu kategoriach:

- fotografia,
- dokumentacja dziejów rodziny,
- wspomnienia,
- historia miejscowości,
- wspomnienia ze służby wojskowej.

3. O składzie jury oraz wysokości nagród i wyróżnień poinformujemy w późniejszym terminie.

4. Odpowiednio zabezpieczone prace przeznaczone na konkurs prosimy składać osobiście lub przesłać do końca maja 2009 roku na adres organizatorów (z zaznaczeniem, czy Sz. Autor [Autorka] zgadza się na prezentację swojej pracy i ewentualną publikację):

Muzeum Kultury Ludowej
11-600 Węgorzewo, ul. Portowa-1

fax: (87) 427 32 42, 427 52 78.

e-mail: mkl.historia@wp.pl

5. Nadawcy prac zakwalifikowanych na konkurs dostaną potwierdzenie w do końca maja 2009 roku.

6. Każdemu uczestnikowi gwarantujemy zwrot prac po zakończeniu konkursu. Koszty przesyłki na konkurs pokryje nadawca, koszty zwrotu prac – organizatorzy.

7. Nadesłanie pracy na konkurs jest równoznaczne ze zgodą na skopiowanie jej do naszego archiwum.

8. Nadawcy i autorzy prac nadesłanych na konkurs otrzymują zaproszenie na otwarcie wystawy pokonkursowej i dyplomy uczestnictwa.

9. Termin wystawy: czerwiec 2009 r.

10. Zwrot prac konkursowych przewidywany jest do listopada 2009r.

Nie samym chlebem...

Najrozmaitsi eksperci «od wszystkiego» zapewniają nas każdego dnia, że «nie samym chlebem żyje człowiek». Jest na miejscu, gdy mówi to osoba duchowna, ale w ustach propagandystów brzmi to jak kiepski żart.



Naprawdę. Jakoś jeszcze kilka lat temu państwo białoruskie nie za bardzo obchodziło życie duchowe jego mieszkańców. Bardziej interesowało je poprawność ideologiczna wychowania dzieci i młodzieży. Po tym, jak syndrom BRSM został zaszczerpiony w każdej placówce edukacyjnej w kraju, być może tylko oprócz przedszkoli, przyszedł czas na wychowanie starszego pokolenia. W zakładach pracy z powrotem powstały działy ideologii, do złudzenia przypominające te, które ludzie starszego pokolenia znali z czasów ZSRR.

Po tym, jak państwową ideologią zostały, przynajmniej teoretycznie, pieczołowicie otoczone wszystkie warstwy społeczne oprócz jedynie noworodków, państwo zaczęło się rozglądać za tym, jakby jeszcze uszczęśliwić swoich obywateli. Nie wiadomo, na co by padło, ale bardzo na czasie zdarzył się kryzys. Oczywiście, światowy, bo jak wiadomo – na Białorusi kryzysu nie ma, być nie może i nigdy nie będzie.

Więc w dobie wszechogarniającej rozpacz, która zalewa państwa Zachodu, wspaniałomyślne państwo białoruskie postanowiło ułatwić swoim obywatelom życie i złagodzić skutki światowego kryzysu. Jak? Wiadomo przecież, że jeśli w życiu materialnym pojawiają się problemy, to trzeba, żeby przynajmniej w życiu duchowym było jako-tako, no bo inaczej pospólstwo zacznie coraz głośniej domagać się «chleba i igrzysk», co bez względu na panującą ideologię może niebezpiecznie zbliżyć nasze państwo dobrobytu do jakiegoś wybuchu społecznego.

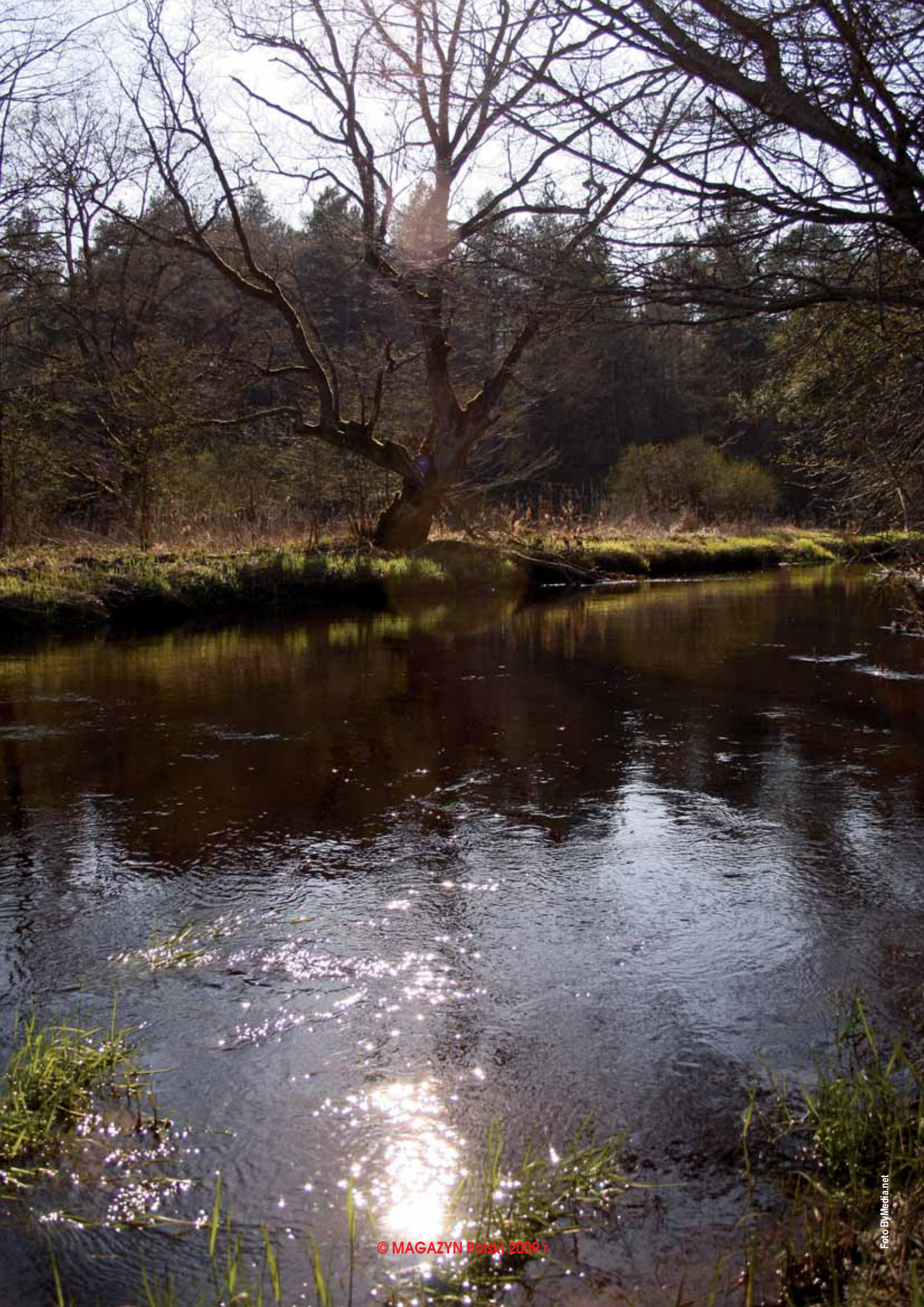
Dlatego teraz w ramach zapewnienia spokoju duszom oraz umysłom zwykłych obywateli z ekranów telewizorów, z gazet, z radia leje się na obywateli prawdziwy wodospad tylko i wyłącznie dobrych informacji. I słusznie. Państwo dba o to, żeby obywatele czuli się komfortowo nawet w dobie najbardziej groźnego kryzysu gospodarczego od wielu lat. Obywatele zaś muszą dziękować takiemu opiekuńczemu państwu, za to, że o nich nie zapomina.

Oczywiście, są tacy, którym to się nie podoba wspaniała układ życia i wszechogarniająca troska, jaką państwo białoruskie otacza każdego swojego obywatela. Ale takich są jednostki, no bo jeśli zaobserwować najbliższe nawet swoje otoczenie, to się okazuje, że większość obywateli Białorusi nie odczuwa żadnego dyskomfortu z tego powodu, że państwo niedługo będzie za nich wykonywało wszystkie czynności niezbędne dla życia. Niektórzy wręcz się cieszą i chyba nie mieliby nic przeciwko jeszcze większej ingerencji w swoje życie: przecież tak fajnie by było, jakby ktoś zamiast ciebie wynosił śmieci, i nie trzeba by było pędzic po piwo do sklepu.

I chociaż chyba nie o to w przytoczonym cytacie chodziło, jednak w białoruskim wariacie okazuje się, że a i owszem – jak najbardziej o to! Obywatel ma uspione sumienie, dzięki czemu polepsza się kondycja całego kraju. No bo jak ogół obywateli czuje się dobrze w takim stanie rzeczy i nie zdradza najmniejszych oznak niezadowolenia, to znaczy, że człowiek nasz dobrze przyswoił cały ten ogrom pozytywnych informacji, którym faszkuje go każdego dnia propaganda państwowa. I kto by się tutaj przejmował prawdziwym życiem duchowym! Byle dotrwać do piątku. Byle dotrwać do wypłaty. A wszystko to w morzu dobrych wiadomości i jeszcze lepszych perspektyw.

Nie ma co się dziwić, że w takiej sytuacji wielu ludzi po prostu traci orientację w przestrzeni i łatwowiernie przyjmują za prawdę objawioną państwową interpretację biblijnego «Nie samym chlebem...». Zależy gdzie, ale u nas na Białorusi, to właśnie państwo jest nieomyślne. Tylko ono najlepiej wie, co jest dobre dla obywateli, a co – nie. Jak ktoś ma wątpliwości co do tego, proszę włączyć telewizję i posłuchać uważnie. Przyznacie mi rację po kwadransie! Przecież już od wielu wieków wiadomo, że «nie samym chlebem...»

DYMITR GORSZANOW





Drodzy Rodacy!

W imieniu wiernych parafii Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej - Matki Miłosierdzia w Grodnie zwracam się z uprzejmą prośbą do naszych Rodaków o finansowe wsparcie budowy kościoła parafialnego w Augustówku.

Mienie Augustówek było jednym z najpiękniejszych zakątków Grodzieńszczyzny. To piękno zostało zniszczone podczas I wojny światowej (1914-1919). Kościół, nazywany kaplicą, służył wiernym do 1940r.

Odrodzenie Parafii Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia rozpoczęło się w 1996r., zarejestrowana natomiast została w 1997r. W tymże roku została całkowicie zrekonstruowana zabytkowa kaplica, której poszerzenie nastąpiło rok później, gdyż nie mieściła wszystkich wiernych. Obecnie parafia łączy około 9 tys. katolików.

Jednak było potrzebne 10 długich lat walki, protestów, strajków głodowych, aby wołanie wiernych zostało zauważone. W tym roku rozpoczęliśmy budowę kościoła parafialnego. Został opracowany i zatwierdzony projekt zabudowy, zalany fundament świątyni. Parafia jednak nie ma stałego finansowania, co utrudnia prowadzenie prac budowlanych. Przepisy natomiast nie dają czasu na rozmyślania. Budowa kościoła jest wielkim Bożym darem dla każdego chrześcijanina. Naszym marzeniem jest, aby Dom Boży został jak najszybciej pobudowany.

Mamy nadzieję, że odezwią się Rodacy, którzy pochodzą z Grodna i Grodzieńszczyzny albo i z całej Białorusi, a może usłyszą nas i Rodacy w Polsce i na obczyźnie oraz dołożą swoją cegiełkę do świątyni, która jest wielkim Bożym dziełem dla nas i przyszłych pokoleń.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni ludziom dobrej woli, którzy wspierają nasze Boże dzieło i odwziewamy się szczerą modlitwą za wszystkich Darczyńców.

Prosimy więc o szczerą ofiarę – dar serca płynący na budowę naszej świątyni.

Z WYRAZAMI SZACUNKU
KSIĄDZ PROBOSZCZ ALEKSANDER SZEMET,
KAPŁAN ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI

Отделение 201 Головного филиала по Гродненской области
Белинвестбанк 3015283040015 код 152101705
УНН 500558410 ОКПО 290496424

Bank Pekao SA
1 Oddział w Białymstoku
Nr konta: 41 1240 1154 1111 0010 0081 6284
SWIFT: PKOPPLPW